



Piotr Bylica, Kazimierz Jodkowski,  
Krzysztof J. Kilian i Dariusz Sagan

## Dyskusja nad artykułem Adama Groblera, „Słabości eksplanacyjne teorii inteligentnego projektu” \*

Niniejszy tekst stanowi zapis dyskusji nad wymienionym w tytule artykułem Adama Groblera, poświęconym metodologicznym aspektom teorii inteligentnego projektu (w skrócie TIP lub ID — od *intelligent design*). Dyskusja ta odbyła się 9 listopada 2011 roku na Uniwersytecie Zielonogórskim w ramach spotkań Zielonogórskiej Grupy Lokalnej „Nauka a Religia”.<sup>1</sup> W dyskusji udział wzięli pracownicy Instytutu Filozofii UZ — profesorowie: Kazimierz Jodkowski i Krzysztof J. Kilian oraz doktorzy: Piotr Bylica i Dariusz Sagan. Przy redagowaniu zapisu dyskusji jej uczestnicy mogli nieco dopracować i wygładzić swoje wypowiedzi oraz uzupełnić je przypisami.

---

\* Adam GROBLER, „Słabości eksplanacyjne teorii inteligentnego projektu”, w: Janusz SYTNIK-CZETWERTYŃSKI (red.), **Rozważania o filozofii prawdziwej. Jerzemu Perzanowskiemu w darze**, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. 159-165.

Artykuł ten został przedrukowany w tym tomie *Filozoficznych Aspektów Genezy* (s. 7-16, <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/images/FAG/2013.t.10/art.13.pdf>). Wszystkie zawarte w tym tekście odnośniki do artykułu Adama Groblera odsyłają do przedruku i będą podawane w nawiasach okrągłych w tekście głównym. Por. też odpowiedź Adama Groblera: Adam GROBLER, „Odpowiedź dyskutantom”, *Filozoficzne Aspekty Genezy* 2013, t. 10, s. 65-72, <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/images/FAG/2013.t.10/art.15.pdf>.

<sup>1</sup> [www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl](http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl).

**Kazimierz Jodkowski:**

Myślę, że to był dobry pomysł, żeby podzielić się publicznie refleksjami po lekturze tego artykułu. Artykuł prof. Groblera jest krytyczny wobec teorii ID, i bardzo dobrze. Ale odbiega on do pewnego stopnia od standardowych krytyk, jakie poznaliśmy, czytając innych autorów. Odbiega w tym sensie, że niektórych błędów nie powtarza (choć też niektóre powtarza, a inne, nowe popełnia), ale też i w tym sensie, że przedstawia nowe argumenty krytyczne, nad którymi warto się zastanowić.

W artykule Grobler stawia sobie dwa cele — chce podważyć dwa przekonania zwolenników teorii ID:

a) że teoria ID jest falsyfikowalna i tym samym spełnia Popperowskie kryterium demarkacji;

b) oraz że posiada pewne nadwyżki mocy wyjaśniającej w porównaniu z teorią ewolucji.

Zanim zastanowię się, czy udało mu się to zrobić, spróbuję wymienić to, za co Groblera należy pochwalić, w czym przewyższa na przykład amerykańskich komentatorów.

Po pierwsze, Grobler zdaje sobie sprawę, że teoria inteligentnego projektu mówiąc o projektancie nie identyfikuje go z istotą nadprzyrodzoną. Wprawdzie niektórzy amerykańscy krytycy też to zauważyli, ale nie traktują tego poważnie, uważają to za wybieg skrywający prawdziwe intencje teoretyków ID (tak robi na przykład Eugenie Scott). Grobler tego błędu nie popełnia, ale szkoda, że tego stanowiska nie utrzymuje konsekwentnie — w dalszej części artykułu tak często mówi o boskim projektancie, że powstaje wrażenie, jakby zapomniał o swojej deklaracji z pierwszej strony. I drugie ograniczenie tej pierwszej pochwały: według Groblera projektant może być „na przykład inteligencją pozaziemską” (s. 8). Nie, on może być każdą inteligencją, inteligencją Jodkowskiego albo Groblera także.

### **Piotr Bylica:**

Dlaczego Pan profesor mówi: „Nie”? Stwierdzenie, że projektant może być „na przykład inteligencją pozaziemską”, nie wyklucza tego, że może być też inną inteligencją. Ten zarzut jest więc nieuzasadniony. Co innego, gdyby było stwierdzone, że projektant może być wyłącznie inteligencją pozaziemską, ale przecież powiedziane jest jedynie „na przykład”.

### **Kazimierz Jodkowski:**

Rzeczywiście, ma Pan rację formalnie rzecz biorąc. Jeśli się mówi „na przykład”, to niczego się nie wyklucza. Ale jak czytelnicy artykułu Groblera odbiorą ten fragment? Wprawdzie dowiedzą się, że dla IDersów inteligentny projektant nie musi być Bogiem, ale przykład kosmitów może doprowadzić ich do błędnego wniosku, że teoria ID mówi o jakichś niezwykle odległych projektantach, tak odległych, że nawet nie wiadomo, czy naprawdę istniejących. A tymczasem, jak wiemy, reguły ID stosują się także do naszego codziennego życia.

Błędne wyobrażenie Groblera powstało, jak myślę, stąd, że w najciekawszym dla filozofa zastosowaniu teorii ID, czyli w jej polemice z neodarwinowskim ewolucjonizmem, mowa jest właśnie o takich „nieziemskich” alternatywach. Zwolennik ID Michael Behe oprócz kosmitów wspomina nawet podróżników w czasie, czyli naszych odległych potomków, którzy dysponując wehikułem czasu mogli ingerować w przebieg ewolucji, a nawet może i stworzyć samo życie.

Wróćmy jednak do pochwał pod adresem prof. Groblera. Oprócz tego, że inteligentny projektant nie musi być Bogiem, Grobler wie również, że teoria ID jest (chce być) neutralna wobec filozoficznego sporu między naturalizmem a nadnaturalizmem.

Po trzecie, Grobler nie traktuje darwinowskiej teorii ewolucji jako teorii naukowej, ale — za Popperem — jako metafizyczny program badawczy dostarczający idei heurystycznych.

Po czwarte, w konsekwencji, stwierdza Grobler, teoria ewolucji nie jest testowalna.

I wystarczy już tych pochwał. Czas na krytykę. I tak artykuł Groblera wypadł lepiej niż większość amerykańskich komentarzy na temat ID. Swoje uwagi krytyczne wobec artykułu Groblera przedstawię w punktach.

1. Grobler za wąsko rozumie teorię inteligentnego projektu. Uważa, że przedstawia się ją jako alternatywę wobec teorii ewolucji. To prawda, że tak się ją przedstawia. Ale to nie wyczerpuje zakresu teorii ID. Dotyczy ona każdej inteligencji. Jeśli tyle się mówi przy tej okazji o teorii ewolucji, to dlatego, że jest to najciekawszy i najbardziej kontrowersyjny aspekt zastosowań teorii ID.

### **Piotr Bylica:**

Tytuł artykułu prof. Groblera oraz wyrażenie przez niego wprost problemów, które go interesują, nie upoważniają raczej do wniosku, że za wąsko rozumie ID, aczkolwiek nie wykluczone jest też, że rozumie on tę teorię w taki sposób, jak sugeruje Pan profesor. Artykuł dotyczy po prostu pewnych problemów, a właśnie przy porównaniu ID i teorii ewolucji pojawiają się ciekawe problemy natury epistemologiczno-metodologicznej. Łatwo można popaść w błąd ekwiwokacji, jeśli nie wyróżnia się wyraźnie różnych znaczeń ID, na przykład szczególnych twierdzeń tej koncepcji w sprawie pochodzenia gatunków, ogólnych twierdzeń o ogólnej możliwości rozpoznawania aktywności czynników intencjonalnych czy jakichś metafizycznych twierdzeń o ogólnym porządku i celowości całości przyrody czy Wszechświata.

### **Kazimierz Jodkowski:**

To zgódźmy się, że punkt pierwszy mojej krytyki Groblera jest hipotezą. Mnie się zdaje, że tak wytrawny filozof jak Grobler wspomniałby przynajmniej jednym zdaniem, że w artykule porusza tylko to zagadnienie, które go interesuje — polemikę teorii ID z ewolucjonizmem. Może nawet zwróciłby uwagę, że to jest najciekawszy fragment aktywności zwolenników ID?

2. Przy okazji wspomnienia o sporze naturalizmu z nadnaturalizmem Grobler wypowiada marginalną uwagę, że naturalizm w filozofii nauki można rozumieć jako idealizację polegającą na pomijaniu cudów, „na podobnej zasadzie, jak prawo swobodnego spadania pomija huragany” (s. 8). Ale idealizacja ma

sens tylko wówczas, gdy pomijany czynnik nie jest czynnikiem głównym, gdy jest czynnikiem ubocznym. Tak pewnie można postępować na przykład w medycynie, gdy chcemy przedstawić standardowy proces leczenia jakiejś choroby. Wówczas cud (o ile istnieje) byłby rzeczywiście czymś ubocznym. Ale czy tak jest zawsze? W sporze, jaki kreacjonizm toczy z teorią ewolucji, chodzi chyba o czynnik główny, bo kreacjoniści twierdzą, że ani powstanie życia, ani pojawienie się pewnych form życia nie jest możliwe bez interwencji ze strony Boga. Nie potrafię jednak powiedzieć, czy podobnie jak z kreacjonizmem jest w przypadku teorii ID. Ale chyba jest podobnie, z tym, że należy mówić o inteligentnym projektancie, a nie o Bogu.

3. Grobler błędnie charakteryzuje argument z nieredukowalnej złożoności, wobec czego jego krytyka, jaką oparł na tej charakterystyce, jest nietrafna. Nie będę tego błędu charakteryzował (może inni to zrobią?), bo zainteresowało mnie co innego. Chciałbym zwrócić uwagę, że choć jego krytyka niewłaściwie rozumianej nieredukowalnej złożoności nie dotyczy ID, to jednak nie jest zupełnie bezprzedmiotowa. Można ją bowiem uznać za krytykę kreacjonizmu. Bo Grobler mówi tak (zamieniam zwolenników ID na zwolenników kreacjonizmu): według kreacjonistów wiele organizmów ma tak skomplikowaną budowę, że nie mogły one powstać z prostszych struktur drogą przypadkowych mutacji. Istnieje więc granica, powyżej której nie mogą się pojawić organizmy zwykłą ewolucyjną drogą. Ale — mówi Grobler — jest wątpliwe, czy da się wytyczyć granicę między tym, co możliwe, a co niemożliwe do uzyskania metodą kumulacji przypadkowych zmian. A jeśli się jej nie da wytyczyć, to ewentualne znalezienie w zapisie kopalnym jakiejś formy przejściowej nie może być uznane za falsyfikację kreacjonizmu, ergo kreacjonizm jest нефalsyfikowalny (por. s. 9).

Krytyka ta jest klarowna. Warto jednak wiedzieć, że kreacjoniści próbowali ustalić wspomnianą przez prof. Groblera granicę. Chodzi o zakres pojęcia baraminu i metody empirycznego wyznaczania tego zakresu. Istniała grupa badań baraminologicznych (Baraminology Study Group).<sup>2</sup> Nawet Behe próbował to

---

<sup>2</sup> <http://tiny.pl/h2hpbz>. Kilka lat temu zmienili jednak nazwę i częściowo zakres zainteresowań. W Europie badania tego rodzaju prowadził niemiecki kreacjonista Siegfried Scherer (por. Siegfried SCHERER, „Basic Types of Life: Evidence for Design from Taxonomy?”, w: William A. DEMBSKI (ed.), **Mere Creation: Science, Faith & Intelligent Design**, InterVarsity Press, Downers Grove, Illinois 1998, s. 195-211).

robić w oryginalnym (czyli nieznanym Groblerowi) argumencie z nieredukowalnej złożoności. Próby kreacjonistów nie dotyczyły jednak zapisu kopalnego. Zapis ten dla kreacjonistów był tylko podstawą dla stwierdzeń, jak było, a nie jak mogło lub nie mogło być (luki w zapisie kopalnym traktują oni jako realne, nie do zasypania, a nie jako tylko rezultat niedoskonałości zapisu). Kreacjoniści argumentowali odwołując się głównie do rozumowań probabilistycznych, częściowo przy tym korzystając z ustaleń uczonych głównego nurtu.<sup>3</sup> Tak zwany filtr eksplanacyjny Williama Dembskiego jest w gruncie rzeczy przedsięwzięciem tego samego rodzaju. Kreacjoniści przedstawiają także „argument z laboratorium”: jeśli uczynom uda się zsyntetyzować życie z czegoś, co nie pochodzi z żywej komórki, obalą jedno z podstawowych twierdzeń kreacjonizmu, że życie nie mogło powstać na drodze naturalnej. W rezultacie według kreacjonistów granica, o której mówi Grobler, dotyczy już samego życia, powstania pierwszej żywej komórki, a gdy już życie istnieje, granica ta znajduje się powyżej granicy gatunków, nawet powyżej granicy rodzaju, mniej więcej na poziomie rodziny.

4. Ostatnia sprawa, jaką chciałbym poruszyć, to brak mocy heurystycznej teorii inteligentnego projektu. Ale Grobler nie ma tu racji. Jeśli teoria ID zastosowana do dziedziny życia prowadzi do wniosku, że życie i niektóre jego formy są wynikiem działania inteligentnego projektanta, to można znaleźć przynajmniej dwie sfery, w których teoria ID aktywnie sugeruje pewne kierunki badań. Mam na myśli organy szczątkowe — przynajmniej niektóre z nich, jeśli nie wszystkie, powinny być sklasyfikowane jako organy w pełni funkcjonalne. Mam wrażenie, że ten program badawczy zakończył się sukcesem teorii ID (a jeszcze bardziej kreacjonizmu, zwłaszcza młodej Ziemi, bo z tym ostatnim istnienie organów szczątkowych jest jednoznacznie sprzeczne). Dziś trudno mówić o jakichkolwiek organach szczątkowych, a przynajmniej ich liczba uległa znacznej redukcji. Drugą sferą heurezy ze strony teorii ID jest postulat podglądania rozwiązań istniejących w przyrodzie i wdrażanie ich w technice.<sup>4</sup>

---

<sup>3</sup> Por. Kazimierz JODKOWSKI, **Metodologiczne aspekty kontrowersji ewolucjonizm-kreacjonizm**, *Realizm. Racjonalność. Relatywizm*, t. 35, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1998, s. 155-157, 161, 358 przyp. 1087.

<sup>4</sup> Na temat różnych możliwości badań w ramach ID por. też: Dariusz SAGAN, „O programie badawczym teorii inteligentnego projektu”, *Filozoficzne Aspekty Genezy* 2013, t. 10, s. 94-108 [73-108], <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/index.php?action=tekst&id=267> (04.11.2013).

### Dariusz Sagan:

Prof. Jodkowski podkreślił wcześniej — i zwrócił uwagę, iż świadomy jest tego również prof. Grobler — że według teoretyków projektu postulowany projektant nie musi być istotą nadnaturalną. Trzeba przyznać, że jest to niezwykle istotna kwestia w odniesieniu do teorii ID. Jednak jeszcze ważniejsze jest wyjaśnienie, *dlaczego* teoretycy projektu nie identyfikują projektanta. Ma to związek z ich tezą, że projekt wykrywać można niezależnie od wiedzy o naturze, celach, motywach czy nawet „ilorazie inteligencji” projektanta, a także o mechanizmach projektowania. Według nich do wykrycia projektu wystarczy zaobserwowanie w badanych obiektach określonych cech, które uznawane są za charakterystyczne skutki działania istot inteligentnych. Rozpoznanie takich cech, mających jednocześnie stanowić kryteria projektu, nie musi łączyć się z uzyskaniem dodatkowej wiedzy o projektancie. Jest to uzasadnienie dla twierdzenia teoretyków projektu, że identyfikowanie projektanta nie jest konieczne w ramach ich teorii. Nieidentyfikowanie projektanta nie jest jakąś arbitralną decyzją czy też arbitralnym elementem taktyki, by ID można było przyznać status naukowy.

Oczywiście to uzasadnienie może być błędne, ale myślę, że teoretycy projektu są w tym względzie na słusznej drodze, nawet jeśli nie mielibyśmy przyjąć konkretnych, proponowanych przez nich kryteriów projektu, jak nieredukowalna czy wyspecyfikowana złożoność. Uważam też, że stosunkowo łatwo tę słuszność wykazać. Przypuśćmy na przykład, że istnieje jakaś istota nadnaturalna lub cywilizacja pozaziemska potrafiąca produkować dokładnie takie same rzeczy, jak ludzie — komputery, samochody, pralki, budynki i tak dalej. Załóżmy też, że jakiś badany przez nas obiekt tego typu rzeczywiście nie jest dziełem rąk ludzkich, lecz właśnie takiej innej inteligencji. Trudno byłoby uznać, że w takim wypadku nie mielibyśmy dobrych czy też wręcz równie mocnych, jak w przypadku wytworów ludzkich, przesłanek do stwierdzenia, że ten obiekt został zaprojektowany, i to nawet gdybyśmy nie potrafili zidentyfikować projektanta (jakkie bowiem cechy tego identycznego do wytworów ludzkich obiektu miałyby wskazywać na inną inteligencję niż nasza?). Prawdę mówiąc, moglibyśmy podejrzewać, że ten obiekt został zaprojektowany, nie tylko nie dysponując wskazówkami, że projektantem jest jakaś odmienna od ludzkiej inteligencja, ale również nie mając niezależnych dowodów jej istnienia lub nawet wyobrażenia, że

taka inteligencja może w ogóle istnieć (chodzi mi o możliwość, że ludzie nie mieliby nawet *idei* istoty nadnaturalnej lub cywilizacji pozaziemskich).

Wygląda więc na to, że podstawą wnioskowania o projekcie są pewne cechy, które uznajemy za skutki aktywności istot inteligentnych, nie zaś wiedza o projektancie. Można mieć oczywiście wątpliwości, czy da się wskazać takie cechy w przypadku obiektów naturalnych, jak organizmy lub ich części składowe. Moim zdaniem w takim wypadku rzeczywiście wskazanie cech, które przekonywałyby nas o ingerencji istoty inteligentnej równie silnie, jak cechy typowych wytworów ludzkich, jest trudne — chyba że byłby to jakiś podpis lub przekaz projektanta zapisany podobnym do ludzkiego językiem, który potrafilibyśmy odczytać i w ogóle rozpoznać jako język. Nie zmienia to jednak faktu, że warunkiem wystarczającym procedury wykrywania projektu, w ogólnym rozumieniu, nie jest wiedza o projektancie, lecz najprawdopodobniej właśnie rozpoznanie określonych cech, uznawanych za kryteria projektu.

W każdym razie prof. Grobler najwyraźniej nie zna wspomnianej tezy IDersów na temat sposobu wykrywania projektu i dlatego w swoim artykule tak duży nacisk kładzie na wymóg formułowania wyjaśnień intencjonalnych, ustalających motywy działania projektanta, dzięki czemu, jego zdaniem, ID miałaby jakąkolwiek szansę na uzyskanie statusu teorii naukowej. Tymczasem, chcąc skrytykować ID, w pierwszej kolejności powinien podważyć tę właśnie tezę teoretyków projektu.

### **Krzysztof J. Kilian:**

Chciałbym zwrócić uwagę na dwie inne kwestie:

1. Gdyby, historycznym trafem, ID była przyjętym paradygmatem i nieredukowalną złożoność uznawano by za fakt,<sup>5</sup> a podejście ewolucyjne, w jakimś

---

<sup>5</sup> Mam tu na myśli takie same wypowiedzi (i ich wątpliwą wartość), jak na przykład: a) Juliana S. Huxleya, że teoria ewolucji „nie jest już teorią, lecz faktem [...]”. Nie musimy już zwracać sobie głowy ustaleniem faktu ewolucji” (cyt. za: Dariusz SAGAN, „Teoria inteligentnego projektu a naukowa debata nad pochodzeniem”, w: Kazimierz JODKOWSKI (red.), **Teoria inteligentnego projektu — nowe rozumienie naukowości?**, *Biblioteka Filozoficznych Aspektów Genezy*, t. 2, Wydawnictwo MEGAS, Warszawa 2007, s. 79 [79-122], <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/in dex.php?action=tekst&id=138> [16.12.2012]); b) Michaela Ruse’a: „Ewolucja jest faktem, *faktem*,



swoim gradualistycznym wariacie, chciałoby się zmierzyć z ID, to również i wtedy w mocy pozostałoby stwierdzenie, takie jak to, prof. Groblera:

Stanąc do konkurencji można wszakże po przebrnięciu przez wstępne eliminacje, które dowiodą, że bezpośrednie starcie z obrończynią tytułu nie narazi pretendenci na natychmiastowy nokaut (s. 7).

Wygrałoby stare i uznane, właśnie dlatego, że jest stare i uznane.

Mogłoby to przebiegać tak. Podejście ewolucjonistyczne pozostawałoby w fazie protonauki, a — co za tym idzie — nie istniałaby jednolita tradycja rozwiązywania łamigłówek, wiodące czasopisma naukowe nie publikowałyby wyników badań ewolucjonistów, a świat nauki z wielką rezerwą podchodziłby do publikacji zamieszczanych w niszowych wydawnictwach i czasopismach, sugerujących, że mikroewolucja prowadzi do makroewolucji. Brak przekonujących, makroewolucyjnych świadectw na rzecz gradualizmu również nie wyszedłby na dobre zwolennikom nowego podejścia. Broniącym swoich racji gradualistom odpowiadano by, że ich przekonania nie mają żadnego empirycznego potwierdzenia.<sup>6</sup>

---

FAKTEM” (Michael RUSE, **Darwinism Defended: A Guide to the Evolution Controversies**, Addison-Wesley, Reading, Massachusetts 1982, s. 58; por. też Paul FAYTER, „Scientific Creationism and its Critics”, *Journal of the American Scientific Affiliation* 1985, vol. 37, no. 2, s. 104 [104-108], <http://www.asa3.org/ASA/PSCF/1985/JASA6-85Fayter.html> [16.12.2012]); c) Ernsta Mayra: „Żaden wykształcony człowiek nie kwestionuje zasadności teorii ewolucji, o której wiemy dziś, że jest prawdziwa (Ernst MAYR, „Wpływ Darwina na myśl współczesną”, *Świat Nauki* 2000, nr 9 (109), s. 63 [59-63]).

<sup>6</sup> Nieortodoksyjny ewolucjonista Michael Denton napisał tak:

Żaden z dwu podstawowych aksjomatów teorii makroewolucyjnej [...] — koncepcja ciągłości przyrody, to jest idea funkcjonalnego *continuum* wszystkich form życia, łączących wszystkie gatunki razem i ostatecznie prowadzące wstecz do pierwotnej komórki, oraz przekonanie, że wszelkie adaptacyjne struktury życia powstały w ślepych przypadkowych procesach — nie został potwierdzony przez jedno choćby empiryczne odkrycie [...].

Michael DENTON, **Evolution: A Theory in Crisis**, Burnet Books, London 1985, s. 345 (cyt. za: JODKOWSKI, **Metodologiczne aspekty...**, s. 144). Problemy podnoszone przez nieortodoksyjnych ewolucjonistów szeroko omawia: JODKOWSKI, **Metodologiczne aspekty...**, s. 121-178.

Gdyby nawet powstały wyjaśnienia, takie jak na przykład: koopcja, narastająca niezbędność, duplikacja genu, łuk rzymski, samoorganizacja,<sup>7</sup> za pomocą których w ewolucyjny sposób byłoby tłumaczone to, co zwolennicy ID nazwali „nieredukowalną złożonością”, to i tak, jako rozproszone badania pozostające poza istniejącym paradygmatem, nie wpływałyby na podważenie tego paradygmatu.

2. ID nie jest jeszcze w pełni wykrystalizowanym paradygmatem<sup>8</sup> — na ten fakt zwraca również uwagę prof. Grobler (por. s. 8)<sup>9</sup> — co moim zdaniem jest zasadniczym powodem różnych słabości eksplanacyjnych tego podejścia. Istnieją jednak racje przemawiające na rzecz podtrzymywania ID. Są to racje innego rodzaju niż walory tego podejścia.

W myśl zasady względnej autonomii faktów, której prominentnymi zwolennikami byli na przykład Isaac Newton<sup>10</sup> i Henri Poincaré,<sup>11</sup> fakty mogące świadczyć na korzyść albo niekorzyść teorii są dostępne bez względu na to, czy znane są alternatywne względem niej rozwiązania.<sup>12</sup> Przestrzeżenie tej zasady,

---

<sup>7</sup> Wartość tych wyjaśnień omawia: SAGAN, „Teoria inteligentnego projektu a naukowa debata...”, s. 97-106.

<sup>8</sup> Zwolennicy ID, na przykład William A. Dembski, swoje przedsięwzięcie określają jako „naukowy program badawczy”. Wspomniany autor (por. William A. DEMBSKI, „Becoming a Disciplined Science: Prospects, Pitfalls, and Reality Check for ID”, [http://www.designinference.com/documents/2002.10.27.Disciplined\\_Science.htm](http://www.designinference.com/documents/2002.10.27.Disciplined_Science.htm) [16.12.2012]) sformułował szereg zaleceń, jakie spełnić powinien ten program. Por. też William A. DEMBSKI, **The Design Revolution: Answering the Toughest Questions about Intelligent Design**, InterVarsity Press, Downers Grove, Illinois 2004, s. 306-307; Dariusz SAGAN, „Problem religijnego charakteru teorii inteligentnego projektu”, *Studia Philosophica Wratislaviensia* 2011, vol. VI, fasc. 4, s. 61-62 [55-74], <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/index.php?action=tekst&id=212> (16.12.2012). O tym, że ID należy dopiero nadać status „przyjętej teorii naukowej”, mówi się też w tak zwanym „Dokumencie klina” (por. <http://www.antievolution.org/features/wedge.pdf> [16.12.2012]). Treść tego dokumentu omawia: SAGAN, „Problem religijnego...”, s. 59-60.

<sup>9</sup> Używa on określenia „załazek nowego paradygmatu”.

<sup>10</sup> Por. Isaac NEWTON, **Matematyczne zasady filozofii przyrody**, przeł. Jarosław Wawrzycki, Copernicus Center Press, Kraków 2011, s. 538.

<sup>11</sup> Por. Henri POINCARÉ, **Nauka i Metoda**, przeł. Mieczysław H. Horwitz, Nakład Jakóba Mortkowicza, Warszawa 1912, s. 9-10; por. też Henri POINCARÉ, **Nauka i Hypoteza**, przeł. Mieczysław H. Horwitz, Nakład Jakóba Mortkowicza, Warszawa — Lwów 1908, s. 124-126.

<sup>12</sup> Por. np. Paul K. FEYERABEND, „Jak być dobrym empirystą? Wezwanie do tolerancji w kwe-

jak pokazywał Paul Feyerabend, wpłynęłoby hamująco na rozwój nauki, bez alternatywnych ujęć nie odkryto by wielu istotnych faktów, podważających obowiązujący punkt widzenia.<sup>13</sup>

Czy nieredukowalną złożoność uznać można za taki istotny fakt? Można. Powstały, o czym już wspominałem, ewolucyjne wyjaśnienia dla nieredukowalnej złożoności. Bez względu na to, kto zwycięży w tej rywalizacji, sukces doprowadzi do wzrostu wiedzy: albo ewolucjoniści uszczegółowią swoje wyjaśnienia i pozbędą się istotnych anomalii,<sup>14</sup> przez co uodpornią swoje teorie na „kreacjonistyczne” ataki, albo zwyciężą zwolennicy ID, czego efektem będzie nowy paradygmat. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku sformułowane

---

stiach epistemologicznych”, w: Paul K. FEYERABEND, **Jak być dobrym empirystą**, przeł. Krystyna Zamiara, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1979, s. 39-41 [23-61]; Paul K. FEYERABEND, „Problems of Empiricism”, w: Robert G. COLODNY (ed.), **Beyond the Edge of Certainty: Essays in Contemporary Science and Philosophy**, Prentice-Hall, Engelwood Cliffs, New Jersey 1965, s. 174-175 [145-260]; Paul K. FEYERABEND, „Outline of a Pluralistic Theory of Knowledge and Action”, w: Paul K. FEYERABEND, **Knowledge, Science and Relativism: Philosophical Papers. Vol. 3**, ed. John Preston, Cambridge University Press, Cambridge — New York — Melbourne — Madrid — Cape Town — Singapore — São Paulo 2008, s. 108-109 [104-111]; Paul K. FEYERABEND, „Linguistic Arguments and Scientific Method”, w: Paul K. FEYERABEND, **Realism, Rationalism & Scientific Method: Philosophical Papers. Vol. 1**, Cambridge University Press, Cambridge — New York — Port Chester — Melbourne — Sydney 1981, s. 157 [146-160]; Paul K. FEYERABEND, **Against Method: Outline of an Anarchistic Theory of Knowledge**, New Left Books, London 1975, s. 38, 44-46, 179.

<sup>13</sup> Por. np. Paul K. FEYERABEND, „Realizm i instrumentalizm. Uwagi o logice potwierdzania przez fakty”, w: FEYERABEND, **Jak być dobrym empirystą...**, s. 178-179 [152-193].

<sup>14</sup> Były (obecnie na emeryturze) dyrektor Instytutu Farmacji i Biochemii w Uniwersytecie Johannesa Gutenberga w Moguncji, Klaus Dose, napisał tak:

Ponad 30 lat eksperymentowania nad powstaniem życia na polu chemicznej i molekularnej ewolucji doprowadziło raczej do lepszego zrozumienia, jak wielki problem stanowi powstanie życia na Ziemi, niż do rozwiązania tego problemu. *Obecnie wszystkie dyskusje na temat głównych teorii i eksperymentów w tej dziedzinie albo kończą się utknięciem w martwym punkcie, albo przyznaniem się do niewiedzy.*

Klaus DOSE, „The Origin of Life: More Questions Than Answers”, *Interdisciplinary Science Reviews* 1988, vol. 13, no. 4, s. 348 (cyt. za: Michael J. BEHE, **Czarna skrzynka Darwina. Biochemiczne wyzwanie dla ewolucjonizmu**, przeł. Dariusz Sagan, *Biblioteka Filozoficznych Aspektów Genezy*, t. 4, Wydawnictwo MEGAS, Warszawa 2008, s. 146 [wyróżnienia K.J.K.]).

zostaną nowe hipotezy, które prowadzić będą ku innym hipotezom, co zaowocuje uszczegółowieniem badań.<sup>15</sup>

### **Piotr Bylica:**

Sytuacja opisana przez prof. Kiliana w punkcie 1. już miała miejsce w historii nauki, mianowicie przed Darwinem. Dominujący wtedy nurt wyjaśnienia pochodzenia gatunków odwoływał się do Boskiego Projektanta. Najpopularniejszą wersję tej argumentacji znaną w czasach Darwina przedstawił Paley. Darwin znał tę argumentację. W czasie studiów teologicznych czytał Paleya i zgadzał się z jego poglądami. Prace Paleya stanowiły wtedy obowiązkową lekturę na brytyjskich uczelniach, więc można je uznać za wyraz ówczesnego paradygmatu w wyjaśnianiu różnorodności i złożoności życia na świecie. Jak, dlaczego, w wyniku jakich okoliczności doszło do tej konkretnej zmiany paradygmatu, to temat na inną ciekawą dyskusję.

---

<sup>15</sup> Przekonanie takie podziela też Behe: „Intelektualne współzawodnictwo, powstałe dzięki odkryciu projektu, przyczyni się do wnikliwszych analiz w profesjonalnej literaturze naukowej i postawi wymóg, by twierdzenia popierać niezbitymi danymi naukowymi. Teoria ta zapoczątkuje powstanie eksperymentalnych podejść i nowych hipotez, których w innym przypadku w ogóle by nie wypróbowano” (BEHE, *Czarna skrzynka Darwina...*, s. 201).

Behe, o czym warto w tym miejscu nadmienić, oznajmił, iż gotów jest porzucić swoją teorię, gdy w naturalistyczny sposób wyjaśniona zostanie nieredukowalna złożoność. Jeśli pokaże się to na przykładzie jednego złożonego systemu, to można będzie wnioskować, że w podobny sposób da się wyjaśniać inne, uznawane za nieredukowalne:

Gdyby pokazano, że dobór naturalny może wytworzyć układ o pewnym stopniu złożoności, to można byłoby założyć, że jest on w stanie wytworzyć jakikolwiek inny układ o równie dużym lub mniejszym stopniu złożoności. Gdyby Coyne zademonstrował, że dobór naturalny może wytworzyć wić (która wymaga blisko czterdziestu produktów genowych), byłbym raczej głupcem, gdybym potem zapewniał, że powstanie systemu krzepnięcia krwi (który składa się z około dwudziestu białek) wymagało udziału inteligentnego projektu.

Michael J. BEHE, „Filozoficzne zarzuty stawiane hipotezie inteligentnego projektu: odpowiedź na krytykę”, przeł. Dariusz Sagan, *Filozoficzne Aspekty Genezy* 2004, t. 1, s. 119 [115-139], <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/index.php?action=tekst&id=28> (16.12.2012). Por. też BEHE, *Czarna skrzynka Darwina...*, s. 232.

Sprawą otwartą pozostaje to, czy Behe lub jakiś inny zwolennik tego podejścia nie uciekłyby się wtedy do stosowania zabiegów immunizacyjnych.

### **Krzysztof J. Kilian:**

Nie tylko ciekawą, ale i zapewne długą. Nie o tym mieliśmy dziś rozmawiać. Pozwolę sobie jednak na krótką uwagę. Moim zdaniem zamiana ta była efektem zmian światopoglądowych. To, co zaproponował Darwin, lepiej od ujęcia Paleya przystawało do oczekiwań laicyzującego się społeczeństwa.

### **Piotr Bylica:**

Jeśli chodzi o artykuł prof. Groblera, to ciekawa jest pozycja wyjściowa autora. Otóż wprost stwierdza on, że w dyskusji nad wartością ID nie kibicuje tej koncepcji, ani że nie jest bezstronnym obserwatorem, ale zajmuje stanowisko „innej części uczonej i niedouczonej publiczności” (s. 7). Zatem na początku rozstrzyga, że nie jest bezstronnym sędzią. Stosując nieprzychylną interpretację tych słów, można by uznać, że dyskwalifikują ich autora jako nieobiektywnego arbitra. Zgodnie z tradycyjnym ideałem poznania naukowego czy racjonalnego ma mieć ono charakter obiektywny, zatem uczoney powinien zachowywać bezstronność. Z drugiej jednak strony treść artykułu można potraktować jako zbiór argumentów na rzecz zaklasyfikowania jego autora do zadeklarowanej przez niego grupy. Poza tym nie jest wcale oczywiste, że ten tradycyjny ideał obiektywnego poznania w ogóle daje się zrealizować i może nawet lepiej, gdy autor wprost ujawnia swoje wcześniejsze zaangażowanie.

### **Kazimierz Jodkowski:**

Ja te słowa Groblera zrozumiałem jako uprzedzenie czytelnika, że w artykule natrafi na argumenty uzasadniające takie właśnie stanowisko, które powstało wskutek badania teorii inteligentnego projektu, a nie jako opis jego początkowej postawy, gdy przystępował do poznawania doktryny ID.

### **Krzysztof J. Kilian:**

Taki sposób argumentowania, jaki przedstawił teraz dr Bylica, przypomina argumentację Richarda Dawkinsa skierowaną przeciwko Jonathanowi Wellso-

wi.<sup>16</sup> Jeśli uczyony nie jest bezstronny, to nie należy traktować poważnie tego, co mówi. A przecież ważne jest to, jak uzasadnia się własne przekonania, a nie to, od czego się wychodzi. To uzasadnienia powinny pozostawać w zgodzie z aktualnie akceptowanymi regułami gry, a nie stronniczo przyjmowany punkt wyjścia. Dobrym przykładem jest tu Dembski, który wprost stwierdził, że jego chrześcijański światopogląd motywował go do poszukiwań alternatywy dla darwinizmu.<sup>17</sup> W swoich uzasadnieniach nie korzysta on jednak z wyjaśnień religijnych.

Już dawno zauważono, że badanie jakiegoś ujęcia teoretycznego z perspektywy innego takiego ujęcia może być owocne. Wspominałem już o Feyerabendzie, zatem nie będę się powtarzał.

### **Piotr Bylica:**

Nie twierdzę, że prof. Grobler jest stronniczy, więc nie warto z nim dyskutować. Jak powiedziałem, artykuł można potraktować jako zawierający zbiór argumentów uzasadniających przyjęte przez autora stanowisko. Właśnie nad tymi argumentami prowadzimy tu dyskusję.

Inną sprawą jest natomiast to, że postawa wyjściowa jest ważna dla rozstrzygnięć przyjmowanych w obszarze problemów, które tu poruszamy, i tą kwestią zajmę się jeszcze w dalszej części. Jest to zresztą zagadnienie, którego tacy autorzy jak właśnie Dawkins zupełnie nie zauważają.

### **Krzysztof J. Kilian:**

Nie zauważają, bowiem ich ulubiony punkt widzenia stanowi dla nich miarę trafności innych ujęć. Maskują to tylko bajeczkami o bezstronnym poszukiwaniu prawdy.

---

<sup>16</sup> Por. SAGAN, „Problem religijnego...”, s. 62.

<sup>17</sup> Por. SAGAN, „Problem religijnego...”, s. 62.

### Piotr Bylica:

A teraz przytoczę niektóre ważniejsze wypowiedzi prof. Groblera, które warto skomentować:

Neutralność wobec filozoficznego sporu między naturalizmem, który jakoby jest ideologicznym założeniem teorii ewolucji, a nadnaturalizmem obecnym w różnych odmianach kreacjonizmu, ma legitymizować roszczenie TIP do tego, by traktować ją jako załączek nowego paradygmatu w nauce (s. 8).

Jest to ciekawe stwierdzenie, ale szkoda, że nie podano żadnego odsyłacza do jakiegoś reprezentatywnego tekstu zwolenników tego stanowiska. Interesujące i raczej błędne wydaje się sugerowane tu twierdzenie, że TIP miałyby dlatego móc stać się nowym paradygmatem w nauce, bo jest neutralna wobec naturalizmu. Dlaczego nowy paradygmat nie mógłby być nadnaturalistyczny albo naturalistyczny, ale jakiś inny niż ewolucjonizm? Szkoda, że sprawa ta nie została szerzej omówiona, bo wydaje się istotna dla metodologicznego aspektu podjętego zagadnienia.

### Kazimierz Jodkowski:

Ale naturalizm rozumiany jako antynadnaturalizm chyba z konieczności pociąga tak czy inaczej rozumiany ewolucjonizm?<sup>18</sup> Poza tym ja też odniosłem wrażenie, że teoretycy ID starają się zachować neutralną postawę w sporze naturalizm-nadnaturalizm. W konsekwencji to jest jakiś nowy paradygmat mówienia o pochodzeniu (inna sprawa, czy udany).

---

<sup>18</sup> Por. następującą wypowiedź: „Kreacjonizm i ewolucjonizm wyczerpują możliwe wyjaśnienia pochodzenia organizmów ożywionych. Organizmy te albo pojawiły się na Ziemi w pełni rozwinięte, albo nie. Jeśli nie, to musiały rozwinąć się z wcześniej istniejących gatunków na drodze jakiegoś procesu modyfikacji. Jeśli pojawiły się w pełni rozwiniętym stanie, to musiały faktycznie być stworzone przez jakąś wszechmocną inteligencję” (Douglas J. FUTUYMA, **Science on Trial. The Case for Evolution**, Pantheon Books, New York 1982, s. 197). Futuyma z oczywistych powodów nie rozważa „trzeciej drogi”, jaką daje teoria ID, ale ma chyba rację twierząc, że jeśli ograniczymy się do naturalizmu, to jedyną możliwością pozostaje „jakiś proces modyfikacji wcześniej istniejących gatunków”. Można się domyślić, że saltacjonizm Futuyma odrzuca z powodów probabilistycznych.

**Piotr Bylica:**

Moja uwaga dotyczy zawartego w cytacie twierdzenia, że według zwolenników ID to neutralność wobec naturalizmu ma legitymizować ID jako załączek nowego paradygmatu w nauce. Według wspomnianych zwolenników ID koncepcja ta miałaby więc być nowym paradygmatem w obrębie nauki, ale cały czas nauki naturalistycznej. Zgadza się, że propagatorzy ID starają się sprawić wrażenie, że jest to koncepcja neutralna wobec sporu naturalizmu z nadnaturalizmem. Ale czy twierdzą, że właśnie ta neutralność jest warunkiem koniecznym tego, by móc zmienić paradygmat nauki? Gdyby tak twierdzili, to można by z tym dyskutować. Wydaje mi się, że wśród nich brak jednomyślności w tej sprawie. Niestety, jak zwróciłem uwagę, w artykule brak odnośnika do źródeł, zatem w tym miejscu trudno podjąć dyskusję nad wskazanym tu poglądem.

Czy naturalizm rozumiany jako antynadnaturalizm z konieczności pociąga jakiś rodzaj ewolucjonizmu? Odpowiedź na to pytanie wymaga doprecyzowania znaczeń kluczowych terminów. Przykładowo ewolucjonizm deistyczny można rozumieć jako koncepcję zarówno ewolucjonistyczną, ale także w pewnym sensie interwencjonistyczną, tylko taką, która przyjmuje wyłącznie jedną, początkową interwencję. Czy w tym wypadku jest to stanowisko naturalistyczne czy nadnaturalistyczne? Czy to w ogóle jest ewolucjonizm? Odpowiedzi zależą od przyjętych definicji.

Dalej prof. Grobler tak pisze: „Nauka wprawdzie nie może pominąć cudu początkowego, zwanego Wielkim Wybuchem, ale pokornie godzi się z istnieniem w tym miejscu granic wyjaśniania naukowego” (s. 8). Grobler nie ma tu racji. Koncepcję Wielkiego Wybuchu jako początku Wszechświata i potwierdzenie chrześcijańskiej idei stworzenia z radością powitał niegdyś papież Pius XII. Dziś jednak wielu naukowców proponuje kosmologiczne teorie, które pozwalają pominąć ten „cud początkowy”. W popularnej literaturze naukowej najbardziej chyba znana jest Stephena Hawkinga koncepcja Wszechświata bez brzegów, ale coraz częściej mówi się o koncepcjach wieloświatowych. W każdym razie wielu uczonych wcale nie godzi się pokornie na istnienie w tym miejscu granic wyjaśniania, a ich koncepcje publikowane są w uznanych czasopiśmie naukowych.



**Kazimierz Jodkowski:**

Coraz częściej mówi się też o tym, co było przed Wielkim Wybuchem.<sup>19</sup>

**Dariusz Sagan:**

Myślę, że należy bliżej przyjrzeć się temu twierdzeniu o „neutralności teorii ID wobec sporu naturalizm-nadnaturalizm”, żeby lepiej zrozumieć istotę tej teorii. W pewnym sensie prof. Grobler ma rację, że „Neutralność wobec filozoficznego sporu między naturalizmem [...] a nadnaturalizmem [...] ma legitymizować roszczenie TIP do tego, by traktować ją jako załączek nowego paradygmatu w nauce” (s. 8). Ma rację dlatego, że biorąc pod uwagę dzisiejsze *status quo*, kiedy koncepcje nadnaturalistyczne powszechnie uważane są za nienaukowe, a teorie naturalistyczne (a przynajmniej ich część) — za naukowe, teoretycy projektu starają się odciąć od nadnaturalizmu, by zwiększyć szansę na potraktowanie ich teorii jako poważnej propozycji naukowej. A jak już wcześniej wskazywałem, to odcięcie się od nadnaturalizmu nie jest pozbawione podstaw, lecz uzasadnione o tyle, o ile słuszna jest ich koncepcja wykrywania projektu. Należy przy tym jednak podkreślić, że fałszywe byłoby twierdzenie, że ID zupełnie wyklucza możliwość identyfikacji projektanta jako istoty nadnaturalnej (nawet jakiejś konkretnej, jak chrześcijański Bóg). ID mówi raczej, że choć do wykrycia projektu wystarczy zaobserwowanie odpowiednich cech, to jeśli dysponujemy jakimiś dodatkowymi informacjami (na przykładem podpisem projektanta), możemy przyjąć jakąś mniej lub bardziej zasadną hipotezę na temat tożsamości projektanta. Oczywiście takich informacji nie odnajdujemy w przypadku różnych zjawisk świata ożywionego lub nieożywionego, ale zdaniem teoretyków projektu nie zmienia to faktu, że pewne cechy tych zjawisk i tak silnie przemawiają za projektem. Tak czy owak, logicznie biorąc, w określonych warunkach ID dopuszcza hipotezy nadnaturalistyczne. Nie jest to ani teoria antynadnaturalistyczna, ani całkowicie neutralna wobec nadnaturalizmu. ID nie mówi, że *nigdy nie jest możliwe* dojście do wniosku o działaniu nadnaturalnego projektanta, lecz po prostu zatrzymuje się tam, gdzie nie może pójść dalej. Z założenia należy to

---

<sup>19</sup> Por. np. Michio KAKU, „Co wydarzyło się przed Wielkim Wybuchem?”, *Wiedza i Życie* 1997, nr 2, <http://archiwum.wiz.pl/1997/97021900.asp> (18.12.2012).

jednak rozumieć jako stan tymczasowy, choć, rzecz jasna, nie można wykluczyć, że będzie on trwał zawsze.

Blizszego rozważenia wymaga też kwestia, czy nawet przy przyjęciu, że ID to antynadnaturalizm, można byłoby ją uznać za teorię naturalistyczną, jak zasugerował dr Bylica. To zależy od tego, co rozumie się przez termin „naturalizm” lub „wyjaśnienie naturalistyczne”. Jeśli wyjaśnienie naturalistyczne to takie, które nie odwołuje się do przyczyn nadnaturalnych, to ID można uznać za teorię naturalistyczną. ID bada zjawiska przyrodnicze i uznaje, że niektóre z nich noszą ślady zaprojektowania przez istotę inteligentną, nie określając, kim ona jest (chyba że byłoby to możliwe). Jeżeli natomiast przyjmiemy, że wyjaśnienie naturalistyczne to takie, które odwołuje się wyłącznie do nieinteligentnych przyczyn naturalnych, całkowicie wyrażalnych w kategoriach konieczności i przypadku, wykluczając z rozważań jakiegokolwiek przyczyny inteligentne, to wtedy ID nie można uznać za teorię naturalistyczną. Zgodnie z ID pewnych zjawisk przyrodniczych (nie tylko tych, które normalnie moglibyśmy przypisać celowej działalności człowieka) nie da się przecież wytłumaczyć bez odwołania do aktywności inteligencji. W jednym ze swoich artykułów prof. Jodkowski pierwsze rozróżnienie nazwał „opozycją naturalizm-nadnaturalizm”, a drugie — „opozycją naturalizm-artyficyjalizm”.<sup>20</sup> Okazuje się, że w dyskusjach na temat ID krytycy tej teorii na ogół za stanowisko nienaukowe uznają nie tylko nadnaturalizm, ale i artyficyjalizm.<sup>21</sup>

Uwzględnienie tych dwóch rozróżnień ma także wpływ na odpowiedź na pytanie prof. Jodkowskiego: czy naturalizm rozumiany jako antynadnaturalizm z konieczności pociąga tak lub inaczej rozumiany ewolucjonizm? Jeśli naturalizm będziemy pojmować jako jedynie antynadnaturalizm, nie zaś antyartyficyjalizm, to taki naturalizm nie implikuje z konieczności ewolucjonizmu, gdyż ID

<sup>20</sup> Por. Kazimierz JODKOWSKI, „Antynaturalizm teorii inteligentnego projektu”, *Roczniki Filozoficzne* 2006, t. LIV, nr 2, s. 73 [63-76], <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/index.php?action=tekst&id=110> (28.08.2013).

<sup>21</sup> Por. Piotr BYLICA and Dariusz SAGAN, „God, Design, and Naturalism: Implications of Methodological Naturalism in Science for Science-Religion Relation”, *Pensamiento* 2008, vol. 64, no. 242, s. 628-632 [621-638], <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/index.php?action=tekst&id=146> (31.08.2013); Dariusz SAGAN, „Naturalizm metodologiczny — konieczny warunek naukowości?”, *Roczniki Filozoficzne* 2013, t. LXI, nr 1, s. 74-82 [73-91], <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/index.php?action=tekst&id=259> (04.11.2013).

również miałyby charakter naturalistyczny. Chyba że ID głosiłaby, że projekty wprowadzane były do świata przyrody w różnych okresach jego długiej historii i chcielibyśmy to nazwać na przykład „kierowaną ewolucją”. Ale jeśli naturalizm będziemy rozumieć również jako antyartyficyzizm, to odpowiedź na pytanie prof. Jodkowskiego będzie twierdząca. No, może z zastrzeżeniem, że koncepcje w rodzaju saltacjonizmu też będą traktowane jako odmiany ewolucjonizmu. Jeśli zaś nie przyznamy takim koncepcjom charakteru ewolucjonistycznego, to co najwyżej można by powiedzieć, że tak rozumiany naturalizm pociąga za sobą ewolucjonizm jako jedyne *realistyczne* (przynajmniej zgodnie z naszą obecną wiedzą) wyjaśnienie pochodzenia organizmów żywych.

Jeśli chodzi o koncepcje deistyczne, o których wspominał dr Bylica, to moim zdaniem w ogóle nie można nazywać ich „interwencyonistycznymi”. Jeśli mówimy o interwencji, to chodzi nam o ingerencję „w coś”, a jeśli jedynym zadaniem deistycznego projektanta było stworzenie Wszechświata, który dalej rozwija się już autonomicznie, bez określonego celu (opcja ewolucjonistyczna), to nie można uznać, że była to ingerencja w świat, bo on wcześniej nie istniał.

### Piotr Bylica:

Oczywiście ujęcie deistyczne można nazwać „interwencyonistycznym” wyłącznie pod warunkiem wyraźnego sformułowania, co ma się na myśli, gdyż zasadniczo jest to stanowisko nieinterwencyonistyczne. Chodziło mi o zwrócenie uwagi na to, że deizm przyjmuje jednak jakieś stwórcze działanie Boga „na początku”, które ma tę cechę, że określiło kierunek późniejszego rozwoju świata, ukierunkowało go w ten, a nie inny możliwy sposób. Różni się więc od — powiedziałbym — „jeszcze bardziej nieinterwencyonistycznej” koncepcji stworzenia, według której nie miało ono początku w czasie, Wszechświat (czy materia) jest wieczny, stworzenie zaś trwa nieustannie i polega jedynie na stałym podtrzymywaniu świata w istnieniu, pierwszeństwo Boga wobec świata ma charakter nie czasowy, a tylko ontyczny. Niektórzy przedstawiciele współczesnego teizmu naturalistycznego utrzymują, że tak właśnie należy dziś rozumieć chrześcijańską koncepcję stworzenia świata.<sup>22</sup> Arthur Peacocke zaś przedstawia taką

---

<sup>22</sup> „Świat znany dzisiejszej nauce jest dynamiczny i niekompletny. Wszechświat nasz nie jest skończony, lecz podlega ciągłemu procesowi stawania się. Powstanie życia z materii równie do-

koncepcję działania Boga w świecie, według której Bóg pozostawia procesy naturalne samym sobie i nie wpływa na to, które z potencjalności zawartych w materii się zrealizują, a które nie, a nawet nie wprowadza do materii żadnych potencjalności.<sup>23</sup>

W tym kontekście deizm jest w pewnym, choć bardzo ograniczonym sensie, interwencjonistyczny. Zasadniczo jednak, oczywiście, deizm nie jest stanowiskiem interwencjonistycznym ze względów, które słusznie wskazał dr Sagan.

### Dariusz Sagan:

Ale, zdaje się, dr Bylica ma na myśli stanowiska przedstawiane jako teistyczne, a co najwyżej można stawiać zarzut, że w istocie mają charakter deistyczny, a nawet i to chyba tylko na płaszczyźnie empirycznej. Nie wiem, czy się nie mylę (nie mam na ten temat aż tak szczegółowej wiedzy), ale deizm,

---

brze może wyrażać boską twórczość jak przyjmowane [w tradycyjnej teologii — PB] pierwotne stworzenie materii «z niczego». Stworzenie dokonuje się wraz z upływem czasu” (Ian G. BARBOUR, *Issues in Science and Religion*, Harper and Row, New York — Hagerstown — San Francisco — London 1971, s. 385. Por. też Piotr BYLICA, „Zarys modelu poziomów analizy w badaniach nad relacją nauki i religii”, *Filozoficzne Aspekty Genezy* 2012, t. 9, s. 230 [221-253], <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/index.php?action=tekst&id=245> [02.09.2013]); „Teologiczna refleksja nad prawdą o stworzeniu kładzie nacisk nie na początek zaistnienia świata, lecz na niezbędność usprawiedliwienia tego, że świat istnieje w każdej chwili, w jakiej jego istnienie trwa. [...] Do istoty pojęcia stworzenia należy bowiem zależność w istnieniu od Stwórcy, a nie posiadanie początku” (Michał HELLER, „Ewolucja i stworzenie”, w: Michał HELLER i Józef ŻYCIŃSKI, *Dylematy ewolucji*, *Universum*, Wydawnictwo Biblos, Tarnów 1996, s. 154 [153-159]. Por. też Piotr BYLICA, „Główne założenia i problemy teizmu naturalistycznego w sprawie relacji sfery nadprzyrodzonej i świata przyrodniczego”, w: Wiesław DYK (red.), *Sozologia systemowa: Biosfera. Człowiek i jego środowisko w aspekcie przyrodniczym, filozoficznym i teologicznym*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2012, s. 84 [55-95]).

<sup>23</sup> „[...] współczesny teista chrześcijański, kładący nacisk na immanentną stwórczą aktywność Boga we Wszechświecie, musi uznać, że Bóg czyni to wyłącznie za pomocą praw i prawidłowości przyrody. [...] materia ma taką naturę, a rządzące nią prawa są takiego rodzaju, iż kreatywność [...] stanowi permanentną potencjalność, która aktualizuje się zależnie od okoliczności. Potencjalność ta nie jest «włana» [...] przez Boga czy jakkolwiek inny czynnik nadprzyrodzony. Jeśli Bóg jest w ogóle obecny w kosmicznym procesie ewolucji materii, to jest On w nim wszechstronnie, we wszystkich jego aspektach i potencjalnościach, niezależnie od tego, czy realizują się one czy nie i utrzymuje On świat w istnieniu siłą swej woli, wraz z tymi potencjalnościami [...]” (Arthur R. PEACOCKE, *Teologia i nauki przyrodnicze*, przeł. Leszek M. Sokołowski, Znak, Kraków 1991, s. 171. Por. też BYLICA, „Główne założenia...”, s. 77-78).

w zwykłym rozumieniu, odrzuca chyba nawet ideę podtrzymywania świata w istnieniu przez jego stwórcę.

Inna sprawa, że nawet w odniesieniu do deistycznego ujęcia zakładającego, że rozwój Wszechświata został precyzyjnie zaprogramowany, łącznie z rodzajami organizmów, jakie miały z czasem powstać (opcja ID, o ile przyjmuje się przy tym możliwość empirycznego wykrywania projektu), nie można powiedzieć, że zachodzi jakakolwiek ingerencja w świat, ponieważ interwencjonizm mówi o działaniu bezpośrednim, które w tym wypadku nie występuje (czyli byłaby to nieinterwencjonistyczna odmiana ID). Zauważmy przy tym, że stwierdzenie, iż cały Wszechświat został zaprojektowany, nie musi, zgodnie z założeniami ID, prowadzić do wniosku o nadnaturalnym projektancie, pozostaje bowiem możliwość, że twórcą jest istota z innego wszechświata, którą należałoby raczej uznać za projektanta naturalnego, należącego koniec końców do fizycznego świata.

### **Piotr Bylica:**

Istotna ze względu na cel artykułu jest taka wypowiedź, w której prof. Grobler porównuje TIP i teorię ewolucji (TE) pod względem (nie)spełniania przez nie kryterium testowalności: „Niemniej faktem jest, że TE jako program metafizyczny nie jest testowalna. Wbrew temu, co sądzą zwolennicy TIP, przed ławą sędziowską orzekającą według kodeksu Poppera daje to TE zdecydowaną przewagę. TIP bowiem nie miałyby szans nawet na taki status. Jakie bowiem idee heurystyczne w sprawie możliwych planów inteligentnego projektanta TIP mógłby uczonym podsunąć?” (s. 10). Teoria ewolucji jest zatem, według Groblera, nienaukowa z punktu widzenia Popperowskiego kryterium demarkacji i pod tym względem ma przewagę nad TIP. Jest to dość zaskakujące stwierdzenie. Jest nienaukowa i pod tym względem ma przewagę? Jeśli jednak należy je rozumieć w ten sposób, że TIP nie jest nawet źródłem idei heurystycznych na temat planów projektanta, na co wskazuje dalsza część tekstu, to można mieć następującą wątpliwość co do przewagi TE pod tym względem: dlaczego akurat możliwość poznania planów projektanta miałyby decydować o wartości tej koncepcji? Prof. Jodkowski wskazał wcześniej i argument ten występuje w literaturze, że ID prowadzić może do poszukiwania funkcji organów szczątkowych czy

tak zwanego „śmieciowego” DNA. Może być więc metafizycznym źródłem owocnych badań empirycznych.

Grobler odrzuca zaliczenie ID do kategorii wyjaśnień intencjonalnych, bo, zdaniem Groblera, nie można badać motywów działania potencjalnego projektanta, a zatem podać w tym zakresie testowalnych twierdzeń. Twierdzi, że wyjaśnienia odwołujące się do Boskiej interwencji mają zerową moc, bo motywy działania Boga nie są znane:

[...] hipoteza Boskiej interwencji nie jest wyjaśniająca dlatego, że jedyny wzorzec wyjaśniania, jaki wchodzi w tym kontekście w rachubę, wzorzec wyjaśnienia intencjonalnego, nie ma tutaj zastosowania. Wyjaśnienie intencjonalne musi bowiem podać motywy sprawcy: jego pragnienia i mniemania na temat dostępności i opłacalności alternatywnych sposobów ich zaspokojenia. Motywy Boga, poza rzadkimi przypadkami ich objawienia, są jednak nieodgadnione. TIP nie ma pod tym względem nic więcej do zaoferowania. Motywy inteligentnego projektanta są równie tajemnicze, jak Boskie (s. 11).

Mamy tu kilka spraw:

1. Dla stwierdzenia, że jakiś skutek wytworzony przez człowieka jest wynikiem działania intencjonalnego, nie trzeba koniecznie znać motywów działania sprawcy tego skutku. Podanie motywu jest elementem wyjaśnienia i bez niego wyjaśnienie intencjonalne nie jest pełne, ale często bez znajomości motywu możliwe jest rozpoznanie działania intencjonalnego. Na przykład, gdy znajdzie się poćwiartowane ciało w worku na dnie jeziora, to wiadomo, że mamy do czynienia ze skutkiem działania celowego, choć nie znamy motywu sprawcy.

2. Sądzę, że jeśli ID będziemy rozumieli jedynie jako metodę odróżniania tego, co spowodowane celowo, od tego, co wytworzone mechanicznie, to jasne jest, że ID niczego nie wyjaśnia, bo jest tylko regułą metodologiczną. Nie jest też wtedy testowalna, bo w ogóle niczego nie głosi o świecie. Jest to też teza mało kontrowersyjna. Można podać mnóstwo przykładów z obszaru działalności ludzkiej na potwierdzenie tej tezy. Byłyby to przykłady zarówno z doświadczenia potocznego, jak i ze specjalistycznych analiz naukowych, na przykład archeologii czy kryminalistyki.

3. ID może być rozumiana jako twierdzenie o świecie, mianowicie że pewne zjawiska są wynikiem działania intencjonalnego. Czy samo stwierdzenie, że jakiś skutek jest wynikiem działania intencjonalnego, a nie mechanicznego czy funkcjonalnego, jest jakimś wyjaśnieniem, nawet jeśli nie poda się motywu sprawcy? Jeśli na to pytanie odpowiemy przecząco, to wtedy koncepcja głosząca, że jakieś zjawisko zostało wytworzone celowo, ale nieidentyfikująca motywu sprawcy, nie może być uznana za wyjaśnienie przyczyn tego zjawiska. Wykazanie, że jakieś zjawisko jest wynikiem działania intencjonalnego (co jest przynajmniej niekiedy możliwe bez znajomości motywów sprawcy), a nie mechanicznego, rozszerza jednak naszą wiedzę o świecie. Oczywiście identyfikacja sprawcy, jego celów i wszystkich okoliczności, które doprowadziły do zajścia badanego zjawiska, składają się na jego pełne wyjaśnienie. Mamy więc do czynienia z problemem, czy odpowiedź na pytanie „Dlaczego zaszło  $X$ ?”, która stwierdza jedynie, że  $X$  nie zaszło w wyniku przypadku, lecz działania intencjonalnego, stanowi wyjaśnienie intencjonalne, czy tylko część takiego wyjaśnienia, czy też jedynie warunek konieczny zastosowania takiego wyjaśnienia. Można jednak uznać ten problem raczej za spór czysto werbalny i mało istotny dla problemu centralnego, czyli czy w obszarze badanym przez biologię ewolucyjną można odróżnić zjawiska i własności powstałe w wyniku celowego działania od tych, które powstały w sposób niekierowany. To samo dotyczy stwierdzenia, że jakieś zdarzenie było wynikiem Boskiej interwencji.

4. Jeśli chodzi o ten centralny problem rozpoznania skutków działania intencjonalnego w obszarze biosfery, to kwestia testowalności ID rzeczywiście tu występuje. Wbrew temu jednak, co pisze prof. Grobler, nie wynika z trudności związanych z ustaleniem motywów ewentualnego projektanta. Dotyczy raczej postawy wobec pewnych założeń co do możliwości zewnętrznego wobec biosfery intencjonalnego działania jakichś bytów w tym obszarze oraz sposobu działania tych bytów. Zacznijmy od tej drugiej sprawy. Behe pisze, że dla możliwości wnioskowania o projekcie nie jest ważny sposób powstania zjawiska rozpoznanego jako wynik działania intencjonalnego.<sup>24</sup> Pozostając więc na obszarze problemów badania biosfery, ID należy traktować jako metodologiczną regułę,

---

<sup>24</sup> Por. Michael J. BEHE, „Comments on Denis Lamoureux’s Essays”, w: Phillip E. JOHNSON, Denis O. LAMOUREUX *et al.* (eds.), **Darwinism Defeated? The Johnson-Lamoureux Debate on Biological Origins**, Regent College Publishing, Vancouver 1999, s. 106 [103-108].

która ma umożliwić stwierdzenie działania inteligentnej przyczyny jakiegoś przyrodniczego zjawiska niezależnie od tego, czy byłoby ono wynikiem bezpośredniej nadnaturalnej interwencji, czy deistycznego wyznaczenia sposobu rozwoju przyrody w sposób z góry zamierzony przez Boga bez późniejszych specjalnych ingerencji. Zaryzykowałbym tu tezę, z którą może niektórzy będą chcieli polemizować, że jeśli obiekty zaprojektowane miały być wynikiem tego drugiego sposobu boskiego działania, to praktycznie uniemożliwiałoby to dokonanie rozróżnienia na to, co jest skutkiem działania intencjonalnego, i to, co jest skutkiem działania niekierowanego. (Mam tu na myśli brak argumentów natury empirycznej, aczkolwiek zdaję sobie sprawę, że kwestia roli danych empirycznych stanowi tu ważny problem). Jeśli Bóg czy jakiś Projektant Wszechświata działałby poprzez stworzenie praw i odpowiednich warunków początkowych całego Wszechświata, to wtedy wszystko, co się wydarza, byłoby konsekwencją tego projektu. W tym przypadku zgodziłbym się z Groblerem, że ID jest nietestowalna, ale z innego powodu niż podawany przez niego brak znajomości motywów projektanta.

5. Inaczej ma się sprawa w przypadku interwencjonistycznego, łamiącego zwykły porządek spowodowania skutków zamierzonych przez projektanta. Behe argumentuje, że można rozpoznać, że umieszczenie bil w sześciu kieszeniach stołu bilardowego było wynikiem intencjonalnego działania, nawet jeżeli nie zostało to spowodowane przez ręczne włożenie tych bil do kieszeni, lecz przez jednorazowe odpowiednie uderzenie dokonane przez mistrza bilardowego. Przykład ten ma ilustrować różnicę między interwencjonistycznym a nieinterwencjonistycznym wprowadzeniem projektu.<sup>25</sup> Jednak w przypadku ręcznego umieszczenia tych bil można na przykład odnaleźć na bilach odciski palców, wskazujące na to, że skutek został osiągnięty w sposób nieprzypadkowy.

Jak każda analogia, ta też ma swoje ograniczenia jako ilustracja problemu. W tym wypadku mam na myśli to, że rozpoznanie odcisków palców odpowiada rozpoznaniu działania wykraczającego poza normalny bieg zdarzeń. Stwierdzenie, że mamy tu do czynienia z działaniem intencjonalnym, wymaga oczywiście znajomości praw przyrody, czyli normalnego biegu zdarzeń. Rozpoznanie ingerencji w przyrodę jest więc tym bardziej możliwe, im bardziej znane są prawa

---

<sup>25</sup> Por. BEHE, „Comments on Denis Lamoureux’s Essays...”, s. 106.



przyrody (czyli inaczej niż głosił Darwin, gdy pisał, że im bardziej znamy prawa przyrody, tym mniej prawdopodobne są cuda). Konieczne jest także przyjęcie, że możliwe są ingerencje w ten naturalny porządek. Jeśli założy się, że nic takiego nie jest możliwe, to żadne dane empiryczne niczego w tej sprawie nie będą w stanie rozstrzygnąć, gdyż nie są w stanie rozstrzygać o tak zasadniczych kwestiach.

6. I tu przechodzimy do kwestii zasadniczej. Wbrew argumentacji zwolenników ID rozumianej zarówno jako reguła metodologiczna, jak i twierdzenie o świecie, dane empiryczne nie są w stanie doprowadzić do rozpoznania skutków działania celowego w przyrodzie. Stwierdzenie tego typu działania, zarówno gdyby jego mechanizm polegał na deistycznym ustanowieniu warunków początkowych i dobraniu praw, jak i w sytuacji bezpośredniej ingerencji projektanta w przyrodę, wymaga przyjęcia pozaempirycznych założeń.

W pierwszym wypadku chodzi o założenie istnienia takiego potężnego bytu, który nie jest wytworem przyrodniczym tego Wszechświata, lecz który zdolny jest stworzyć wszechświaty zgodnie ze swoim upodobaniem i nasz Wszechświat jest przynajmniej jednym z jego wytworów. Jeśli założy się przeciwnie, że żaden taki byt nie istnieje, to żadne dane empiryczne, nawet najniezwyklejsze tak zwane „subtelne dopasowanie” stałych fizycznych, na które zwraca się uwagę w tak zwanej argumentacji antropicznej, nie będzie przekonującym argumentem na rzecz poglądu, że nasz Wszechświat jest wynikiem czyjegoś intencjonalnego działania. Koncepcje multiwersum dobrze radzą sobie z tym problemem.<sup>26</sup> Inna sprawa, że jeżeli wszystko, co się wydarza, zostało deistycznie zaprojektowane, to znów, by stwierdzić, że mamy w przyrodzie do czynienia z obiektami zaprojektowanymi, konieczne jest wcześniejsze przyjęcie istnienia projektanta. Dane empiryczne jednak ponownie nie odgrywają tu zasadniczej roli. Kluczowe jest za to odpowiednie metafizyczne założenie. Jeśli zaś chodzi o nadnaturalne ingerencje, to także żadne nagromadzenie danych o zdarzeniach niezgodnych ze znanymi prawami przyrody nie doprowadzi do wniosku o nadnaturalnej inter-

---

<sup>26</sup> Por. Piotr BYLICA, „Darwinizm i koncepcja wieloświata a religijne wyjaśnienie racjonalnego porządku i poznawalności przyrody”, *Zagadnienia Naukoznawstwa* 2012, t. XLVIII, z. 3, s. 185-204.

wencji, jeśli nie przyjmie się pozaempirycznego założenia o możliwości nadnaturalnych ingerencji w porządek naturalny.

7. Zatem rozstrzygnięcie, czy jakieś zjawisko spotykane w przyrodzie jest wynikiem procesów naturalnych, czy działania czynników pozaprzyrodniczych, w istocie zależy od przyjęcia *a priori* nieempirycznych założeń o przyczynowym domknięciu przyrody lub otwartości przyrody na zewnętrzne ingerencje.

### **Dariusz Sagan:**

Niektóre uwagi dra Bylicy wymagają dopowiedzenia, uściślenia lub skorygowania.

1. W punktach 1. i 3. swojej wypowiedzi dr Bylica słusznie zasugerował, że wykrycie projektu nie wymaga wyjaśnienia motywów projektanta i że brak takiego wyjaśnienia nie pozbawia wartości tezy o fakcie zaistnienia projektu. Nie można zagwarantować, że uda nam się wyjaśnić wszystko, co byśmy chcieli, a czasem częściowe wyjaśnienie jakiegoś problemu musi nam wystarczyć.

Prof. Grobler rozpatruje przykład włamania do sejfów i pisze, że „Nie ma żadnej analogii między TIP a hipotezą włamania do sejfów. Dobrze wiadomo, po co ludzie włamują się do cudzych sejfów, jakie pragnienia w ten sposób zaspokajają i jakie stosują przestępcze techniki. [...] hipoteza o włamaniu podpowiada scenariusze detektywistyczne” (s. 11-12). Jednak motywy poszczególnych sprawców włamań do sejfów, podobnie jak sprawców zabójstw, mogą być różne i nie zawsze da się je ustalić w danym przypadku. Czy według Groblera nieznaną konkretnych motywów sprawców w takich przypadkach wywoływałyby w nas wątpliwości, że zniknięcie pieniędzy z sejfów lub śmierć jakiejś osoby są rezultatem działania celowego, nie zaś nieinteligentnych procesów naturalnych? Albo czy miałby on takie wątpliwości, gdyby rzeczywiste motywy i techniki tych sprawców były takie, o jakich innym ludziom nigdy nawet się nie śniło, lub wręcz gdyby sprawcą była jakaś istota nadnaturalna lub pozaziemska? Nie wydaje mi się. Wykrycie projektu ma priorytet względem ustalenia motywów sprawcy. Trudno oczekiwać od detektywów, by zaczęli szukać sprawcy i zastanawiać się nad jego pobudkami, jeśli najpierw nie będą mieli podejrzeń, że w ogóle był jakiś sprawca.

Przy tej okazji warto też zauważyć, że cytowany przez Groblera (por. s. 10) Peter Lipton, jeden z najbardziej znanych uczonych opracowujących zasadę wnioskowania do najlepszego wyjaśnienia, uważał, że zgodnie z tą zasadą rzetelnemu wskazaniu przyczyny danego skutku nie musi towarzyszyć zrozumienie tej przyczyny ani nawet niezależne potwierdzenie jej istnienia, by można było to uznać za pełnoprawne wyjaśnienie. Przykładowo możemy wiedzieć, że przyczyną słabych plonów w tym roku była susza, mimo iż nie musimy wiedzieć, co tę suszę wywołało.<sup>27</sup> Przelóżmy to na język ID: możemy ustalić, że przyczyną danych zjawisk przyrodniczych jest ingerencja istoty inteligentnej, ale nie musimy wiedzieć, kim ona jest, jakie miała motywy, czy jak wykonała projekt.

Dlatego też wydaje się, że prof. Grobler porównuje moc wyjaśniającą ID i teorii ewolucji w sposób nieprawidłowy. Według niego teoria ewolucji ma niezerową moc wyjaśniającą, ponieważ oferuje scenariusze ewolucyjne, co Grobler klasyfikuje jako wyjaśnianie przyczynowe, natomiast ID ma zerową moc wyjaśniającą, gdyż — jeśli dobrze zrozumiałem — nie jest w stanie podsuwać scenariuszy wykonania projektu (por. s. 13). Wyjaśnianie przyczynowe w teorii ewolucji polega na ustaleniu ciągu zdarzeń historycznych, który doprowadził do powstania jakiegoś narządu lub organizmu, oraz wskazaniu mechanizmu zmian. Wykazanie, że ewolucja ma zdolność tworzenia narządów lub organizmów, wymaga zademonstrowania, że scenariusze ewolucyjne mają mocne ugruntowanie w rzeczywistości, czyli że dysponujemy świadectwami istnienia postulowanych form pośrednich, a przejścia między nimi są wystarczająco prawdopodobne, by były dostępne dla postulowanych mechanizmów ewolucyjnych. Tymczasem jeśli przyjmiemy, że proponowane w ID ujęcie wykrywania projektu jest słuszne, to nie jest wymagane nie tylko potwierdzenie scenariuszy wykonania projektu, ale nawet ich formułowanie. ID mogłaby więc mieć większą moc wyjaśniającą niż teoria ewolucji przede wszystkim w tym sensie, że przekonująco wyjaśniałaby coś (na przykład pewne cechy narządów lub organizmów), czego nie tłumaczyłaby wiarygodnie teoria ewolucji, nie zaś dlatego, że oferuje lub potwierdza scenariusze wykonania projektu — gdyby jednak to ostatnie robiła (a w istocie teoretycy projektu niekiedy snują refleksje również na ten temat), byłoby to poważnym wzmocnieniem jej argumentacji. Dodam jeszcze, że ewolucjoniści,

---

<sup>27</sup> Por. Peter LIPTON, *Inference to the Best Explanation*, 2nd ed., *International Library of Philosophy*, Routledge, London — New York 2004, s. 21-22, 30.

zdając sobie sprawę z trudności opracowania takich wiarygodnych scenariuszy ewolucyjnych, swoje przekonanie o prawdziwości teorii ewolucji starają się oprzeć, analogicznie do teoretyków projektu, właśnie na określonych cechach świata ożywionego, takich jak podobieństwa między organizmami, nieoptymalność lub wręcz nieudolność ich budowy czy przejawy okrucieństwa. Cechy te mają przemawiać jednocześnie za teorią ewolucji i przeciwko ID. Nie są to jednak cechy, które wykluczałyby omawiana tu teoria inteligentnego projektu.<sup>28</sup> Z drugiej strony nie jest też pewne, czy cechy proponowane w ramach ID jako kryteria projektu — nieredukowalna i wyspecyfikowana złożoność — są dobre właściwie, przynajmniej w odniesieniu do tego samego obszaru zainteresowań, jaki ma teoria ewolucji.

2. W punkcie 2. dr Bylica stwierdził, że jeśli ID traktować jedynie jako metodę odróżniania tego, co zaprojektowane, od tego, co niezaprojektowane, to nie jest to koncepcja testowalna. Nie jestem przekonany co do słuszności tej uwagi. Istotną częścią metodologii wykrywania projektu są kryteria projektu. W ramach ID bez takich kryteriów nie można mówić o wykrywaniu czy nawet możliwości wykrywania projektu. Opis tych kryteriów można zasadniczo sprowadzić do takiego stwierdzenia: taka a taka cecha stanowi dobre kryterium projektu. Ponadto same te kryteria nie są po prostu swobodnym wytworem wyobraźni, lecz ich podstawą jest analiza skutków działalności jedynych istot inteligentnych, jakie dobrze znamy — czyli ludzi (po części zwrócił na to uwagę również dr Bylica).

Co jednak jeśli chcemy sprawdzić, czy kryteria proponowane przez teoretyków projektu rzeczywiście są dobre (choćby nawet tylko w odniesieniu do celowej działalności człowieka)? Może się przecież okazać, że wyniki analizy teoretyków projektu są błędne. Czyli proponowane przez nich kryteria projektu mogłyby zostać sfalsyfikowane na podstawie analizy materiału empirycznego, jakim jest obserwowana, celowa działalność ludzi i jej skutki. Innymi słowy,

---

<sup>28</sup> Szerzej pisałem na ten temat w następujących artykułach: Dariusz SAGAN, „Wspólnota pochodzenia jako argument w sporze darwinizm-teoria inteligentnego projektu”, *Diametros* 2013, nr 37, s. 127-145, <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/index.php?action=tekst&id=262> (04.11.2013); Dariusz SAGAN, „Argument z niedoskonałości i zła w kontekście sporu o ewolucję i inteligentny projekt”, *Logos i Ethos* 2013, nr 1 (34), s. 129-148, <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/index.php?action=tekst&id=261> (04.11.2013).

mamy tu pewne twierdzenia o świecie, nie zaś wyłącznie regułą metodologiczną. Inna możliwość to sfalsyfikowanie kryteriów projektu poprzez wykazanie, że cechy mające stanowić takie kryteria da się wytłumaczyć za pomocą nieinteligentnych procesów naturalnych (na przykład dzięki sformułowaniu wiarygodnego ewolucyjnego scenariusza powstania jakiegoś narządu lub organizmu). Warto też zauważyć, że tezy ID można sfalsyfikować pokazując, że obiekty, które IDersi uznają za zaprojektowane, ponieważ według nich mają określone, pozwalające na taki wniosek cechy, naprawdę takich cech nie mają. Ta falsyfikacja nie dotyczyłaby akurat kryteriów projektu. Wspominam o tym, aby podkreślić ważniejszą rolę falsyfikacji samych kryteriów projektu. Dobre kryteria projektu to takie, które wskazują na projekt *jednoznacznie*, to znaczy, że powstania cech służących jako takie kryteria nie mogą jednocześnie wyjaśniać żadne procesy naturalne. Rzetelne naturalistyczne wyjaśnienie tych cech automatycznie pozbawi je statusu kryterium umożliwiającego rozróżnienie, czy dane zjawisko zaistniało na skutek działania przyczyn naturalnych, czy inteligentnych. Wówczas rozstrzygnięcie tego wymagałoby dodatkowych informacji albo przyjęto by, że wyjaśnienie naturalistyczne jest wystarczające. Tak więc wykluczenie jakiejś cechy jako odpowiedniego kryterium projektu poprzez wyjaśnienie jej w sposób naturalistyczny byłoby dla teorii inteligentnego projektu bardziej destrukcyjne niż wykazanie, że jakiś konkretny wskazywany przez IDersów obiekt w istocie takiej cechy nie ma. W tym drugim przypadku można by twierdzić, że po prostu dobrano niewłaściwy przykład, zaś samo kryterium pozostaje w mocy i ma zastosowanie do wielu innych przykładów, natomiast w pierwszym upadłoby kryterium, którego nie dałoby się już zastosować do żadnego nowego przykładu.<sup>29</sup>

Warto przy okazji skomentować fragment tekstu Groblera, w którym stwierdza on, że uznawanie „zadziwiającej funkcjonalności złożonych organizmów” za efekt inteligentnego projektu to „argument nader słaby”, i podaje taki oto przykład: „Pisałem kiedyś o wybuchu bomby w kościele w porze próby chóru kościelnego. Nikt wtedy nie ucierpiał, ponieważ wszyscy członkowie chóru spóźnili się na próbę z rozmaitych, niezależnych od siebie przyczyn. Dzienni-

---

<sup>29</sup> Por. Dariusz SAGAN, „Zarzut nietestowalności teorii inteligentnego projektu”, *Studia Philosophica Wratislaviensia* 2013, vol. VIII, fasc. 3, s. 53-54 [43-59], <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/index.php?action=tekst&id=264> (04.11.2013).

karz, który opisał tę historię, zadał retoryczne pytanie, czy tego cudownego zbiegu okoliczności nie należy przypisać Boskiej interwencji. W mojej opinii hipoteza Boskiej interwencji nie jest naukowa [...]” (s. 10-11). I dalej wyjaśnia, że ta nienaukowość ma związek z niemożliwością podania wyjaśnienia intencjonalnego. Teraz interesuje mnie jednak to zdanie: „Nikt wtedy nie ucierpiał, ponieważ wszyscy członkowie chóru spóźnili się na próbę z rozmaitych, niezależnych od siebie przyczyn”, oraz wyrażenie: „cudowny zbieg okoliczności”. W połączeniu ze stwierdzeniem, że funkcjonalna złożoność to słaba podstawa dla wniosku o projekcie, mamy tu sugestię, że tak duży zbieg okoliczności, niedotarcie wszystkich członków chóru z zupełnie niezależnych przyczyn, co uratowało im życie, aż prosi się o przywołanie inteligentnej ingerencji (już nawet nieważne, czy boskiej), lecz Grobler wskazuje, że nie mamy do tego podstaw (znowu niesłusznie mówi on tu o braku wyjaśnień intencjonalnych, ale to też jest w tej chwili nieważne).

A teraz chciałbym wytłumaczyć, dlaczego zgodnie z ID rzeczywiście nie mielibyśmy w tym wypadku dobrych podstaw dla wniosku o projekcie. Otóż właśnie dlatego, że niedotarcie każdego poszczególnego członka chóru na próbę może mieć (i, jak przypuszczam, miało) zwykłe, naturalistyczne wyjaśnienie i nie ma też mocnych empirycznych powodów, by przypuszczać, że wszystkie te osobne zdarzenia były ukierunkowane na uratowanie ich życia — a już na pewno powody te są znacznie słabsze niż na przykład wtedy, gdy spora ilość biologicznych części tworzy biologiczny układ spełniający określoną funkcję. W tym ostatnim przypadku nie można, rzecz jasna, mówić o dowodzie projektu, ale jest to argument, któremu można przyznać pewną moc, jeśli brakuje satysfakcjonującego wyjaśnienia naturalistycznego.

3. Polemizowałbym też z tym, co dr Bylica zasugerował w punktach 4. i 5. swojej wypowiedzi — że nieinterwencyonistyczne działanie projektanta nie dawałoby empirycznych podstaw do wniosku o projekcie, ponieważ przebieg zdarzeń w świecie można by wyjaśnić w pełni naturalistycznie. Rozważmy przytoczony przez niego przykład bil umieszczonych w kieszeniach stołu bilardowego, jakim posłużył się Behe. Przede wszystkim w tym konkretnym przypadku Behe’emu nie chodziło o to, że mamy wnioskować o działaniu inteligencji na podstawie zbadania bil znajdujących się już w kieszeniach — wówczas do wniosku o projekcie być może rzeczywiście potrzebne byłoby znalezienie odci-

sków palców na bilach, choć i to, jak sędzę, nie byłaby żadna gwarancja słuszności tego wniosku. Behe chciał raczej zilustrować, że bilardzista nie musi osiągnąć zamierzonego efektu bezpośrednio, poprzez własnoręczne włożenie bil do kieszeni, lecz może to zrobić pośrednio, uderzając w odpowiedni sposób jedną bilę, przy czym i tak będzie można dojść do wniosku o projekcie.<sup>30</sup>

Jak jednak można wykryć projekt w tym drugim przypadku? Po pierwsze, gdyby bilardzista z powodzeniem wykonywał jakiś trick przed widownią, można byłoby wnioskować o projekcie, tyle że, ściśle biorąc, wchodziłoby tutaj w grę raczej rozpoznanie dużych umiejętności bilardzisty, ponieważ właściwie bezpośrednio obserwowalibyśmy celowe działanie istoty inteligentnej. I tym bardziej byłibyśmy przekonani o tych umiejętnościach, im bardziej wykonywany trick byłby skomplikowany, a jeszcze bardziej, gdyby został wielokrotnie powtórzony. Po drugie, możemy wyobrazić sobie podobny przykład, w którym moglibyśmy wnioskować już nie tylko o dużych umiejętnościach bilardzisty, ale również o tym, czy w ogóle mamy do czynienia z projektem. Tym razem część stołu bilardowego byłaby zasłonięta kotarą i widzielibyśmy jedynie toczącą się zza kotary bilę. Myślę, że obserwując udany trick, mielibyśmy dobre podstawy do stwierdzenia, że za kotarą znajduje się wprawny bilardzista, nie zaś na przykład jakaś maszyna, która uderza bilę zupełnie losowo. Przeciwno tej drugiej możliwości przemawiałaby nasza wiedza na temat prawdopodobieństwa losowego wykonania takiego trucu bilardowego oraz wiedza o efektach uzyskiwanych przez celowe działanie mistrzów bilardowych.

Oczywiście powstaje pytanie, czy podobne podstawy do wniosku o projekcie mielibyśmy w przypadku subtelnego zestrojenia praw i warunków początkowych Wszechświata dla zaistnienia życia (lub nawet inteligentnych istot bardzo podobnych do nas, jak argumentuje Michael Denton<sup>31</sup>). Moim zdaniem przy braku zadowalającego wyjaśnienia naturalistycznego i dzięki wykorzystaniu

---

<sup>30</sup> Por. BEHE, „Comments on Denis Lamoureux’s Essays...”, s. 106; Dariusz SAGAN, „Teoria inteligentnego projektu a ewolucjonizm”, *Kwartalnik Filozoficzny* 2013, t. XLI, z. 2, s. 81 [75-96], <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/index.php?action=tekst&id=260> (04.11.2013).

<sup>31</sup> Por. Michael J. DENTON, *Nature’s Destiny: How the Laws of Biology Reveal Purpose in the Universe*, The Free Press, New York 1998; Michael J. DENTON, „The Place of Life and Man in Nature: Defending the Anthropocentric Thesis”, *BIO-Complexity* 2013, no. 1, s. 1-15, <http://bio-complexity.org/ojs/index.php/main/article/view/BIO-C.2013.1/BIO-C.2013.1> (31.08.2013).

wiedzy o możliwościach znanych nam istot inteligentnych — ludzi — wniosek o projekcie ma w tym wypadku pewną moc, choć nie tak dużą, jak w przykładzie trickeru bilardowego. W przypadku subtelnego zestrojenia możemy mieć większe wątpliwości co do słuszności wniosku o projekcie niż w przypadku trickeru bilardowego, który jest nam po prostu dobrze znany z doświadczenia. Coś jednak jest na rzeczy, skoro koncepcje multiwersum formułowane są między innymi po to, aby zapewnić naturalistyczne wyjaśnienie czemuś, co w przeciwnym razie przywodzi na myśl ingerencję istoty inteligentnej. Za mocniejszy argument na rzecz projektu można uznać podobny argument Guillermo Gonzaleza i Jaya Richardsa, zgodnie z którym warunki umożliwiające istnienie inteligentnego życia na Ziemi zapewniają zarazem dobre warunki do dokonywania odkryć naukowych. Taka zależność, jeśli rzeczywiście da się ją stwierdzić, jest bardziej złożona i niespodziewana z naturalistycznej perspektywy niż samo subtelne zestrojenie warunków umożliwiających życie.<sup>32</sup>

Można jednak wyobrazić sobie przykład, w którym trudno byłoby o wątpliwości, że mamy do czynienia z projektem. Przypuśćmy, że ewentualny projektant Wszechświata chciał złożyć swój podpis i w tym celu potrafił z góry zaprogramować przebieg zdarzeń tak, żeby w określonym momencie trwającego wiele miliardów lat rozwoju Wszechświata w przestrzeni kosmicznej niedaleko Ziemi grupa planetoid utworzyła jego imię w znanym ludziom języku.<sup>33</sup> Nasze przekonanie o projekcie byłoby właściwie stuprocentowe, choć gdybyśmy nie byli w stanie dokładnie prześledzić historii tego zjawiska, nie musielibyśmy mieć wystarczających podstaw do stwierdzenia z pełnym przekonaniem, że au-

---

<sup>32</sup> Por. Guillermo GONZALEZ and Jay W. RICHARDS, *The Privileged Planet: How Our Place in the Cosmos Is Designed for Discovery*, Regnery Publishing, Inc., Washington 2004; Jay W. RICHARDS, „Dlaczego tu jesteśmy? Przypadek czy cel?”, w: H. Wayne HOUSE (red.), *Inteligentny projekt 101. Znani eksperci wyjaśniają kluczowe zagadnienia*, przeł. Mariusz Cybula, Wydawnictwo Wista, Warszawa 2009, s. 105-124; Lee STROBEL, *Dochodzenie w sprawie Stwórcy. Dziennikarz bada dowody naukowe przemawiające za istnieniem Boga*, przeł. Józef Kajfosz, Wydawnictwo Credo, Katowice 2007, s. 205-253; SAGAN, „O programie badawczym...”, s. 84-89.

<sup>33</sup> Inspiruję się przykładem podanym przez Dela Ratzscha (por. Del RATZSCH, *Nature, Design and Science: The Status of Design in Natural Science*, *SUNY Series in Philosophy and Biology*, State University of New York Press, New York 2001, s. 134). Ratzsch pisze o diagramie przedstawiającym jakieś twierdzenie matematyczne, utworzonym na Księżycu z kraterów powstałych po uderzeniach meteorów, przy czym historię przyczynową każdego meteoru można w sposób naturalistyczny i ciągle prześledzić aż do Wielkiego Wybuchu.



torem podpisu jest istota spoza Wszechświata, nie zaś z jego obrębu. W zasadzie nawet w przypadku, gdyby podpis brzmiał „JAHWE”, mogłaby nie istnieć możliwość wykluczenia, że jacyś przedstawiciele zaawansowanej cywilizacji pozaziemskiej stroją sobie z nas żarty.

Tu nadarza się też kolejna okazja do przyjrzenia się artykułowi prof. Groblera. Sugeruje on, że nawet gdyby było naukowo uprawnione mówienie o projekcie w ramach teorii ID, to — przy braku możliwości sformułowania wyjaśnienia intencjonalnego — nie można byłoby wnosić, że rzekomy projektant jest „umysłem”, lecz co najwyżej, że jest „inteligentnym urządzeniem, które, jak inteligentna pralka, samodzielnie dobiera program odpowiedni do swojego zadania” (s. 13). Myślę, że częściowo można zgodzić się z Groblerem. Jeśli odkryjemy oznaki zaprojektowania, lecz nie będziemy posiadali dodatkowych informacji, to najprawdopodobniej nie będziemy w stanie ustalić tożsamości projektanta, a tym samym nie można wykluczyć, że jest on jakimś inteligentnym urządzeniem. Analogicznie, obserwując na przykład jakiś samochód, nie musimy być w stanie rozstrzygnąć, czy został on skonstruowany własnoręcznie przez ludzi, czy też złożono go automatycznie w fabryce. Tak samo za kotarą w naszym przykładzie tricke bilardowego nie musi stać bilardzista z krwi i kości, lecz jakaś maszyna, która potrafi wykonywać identyczne tricki, jak mistrz bilardowy.

Jest tutaj jednak pewien problem. Gdyby w jakiś sposób udało nam się ustalić, że bezpośrednim projektantem życia lub Wszechświata jest jakieś inteligentne urządzenie, to można zadać pytanie, czy nie jest ono tylko narzędziem w rękach innego projektanta. Jeśli nie, jeśli byłaby to jakaś autonomiczna sztuczna inteligencja, to można byłoby ją uznać za ostatecznego projektanta życia lub Wszechświata, ale mimo iż być może nie nazwalibyśmy jej umysłem, nie byłoby to również urządzenie w rodzaju inteligentnej pralki Groblera. Pomijam przy tym fakt, że przynajmniej pierwsze wytworzenie sztucznej inteligencji może wymagać udziału innego projektanta. Gdyby natomiast projektantem okazało się urządzenie w rodzaju takiej inteligentnej pralki, które nie wykonuje projektów z własnej inwencji, lecz jest do tego zaprogramowane, to można zadać pytanie, kto to urządzenie zaprogramował. Wiemy, że takie urządzenia jak inteligentne pralki konstruują i programują ludzie, i jeśli przyjmiemy, że ludzie mają umysły (co samo wcale nie jest takie oczywiste), to można postawić hipotezę, że również ewentualne urządzenie projektujące życie lub Wszechświat miało inteli-

gentnego, obdarzonego umysłem twórcę. Zwróćmy jednak uwagę, że niezależnie od tego, czy zidentyfikujemy w tej sytuacji projektanta i czy będziemy mogli przypisać mu posiadanie umysłu, sam fakt zaprojektowania życia lub Wszechświata w zasadzie może być dobrze potwierdzony. A o to właśnie chodzi teoretykom projektu.

4. Należy zgodzić się z drem Bylicą (punkty 6. i 7. jego wypowiedzi), że jeśli przyjmiemy z góry, że ingerencja inteligentnego projektanta w świat przyrody jest niemożliwa lub nie należy do sfery badań naukowych, i jeżeli konsekwentnie będzie się to założenie utrzymywać, to żadnych faktów przyrodniczych nie będzie można uznać za świadectwa projektu. Jeżeli założymy, że nauka jest przedsięwzięciem czysto naturalistycznym (przynajmniej w obszarach nieobejmujących możliwej celowej działalności człowieka, a może nawet i zwierząt), to wszystkie hipotezy odwołujące się do czynników inteligentnych są wykluczone. Gdyby z kolei przyjęto, że nauka ma obejmować wyłącznie hipotezy odwołujące się do czynnika inteligentnego, to wykluczone byłyby wszystkie wyjaśnienia naturalistyczne (biorę tu pod uwagę omówioną wcześniej opozycję naturalizm-artyficyzmu). Teoretycy projektu proponują jednak inną wizję nauki, mianowicie taką, w której dopuszczalne są oba wspomniane rodzaje wyjaśnień. Przy takim postawieniu sprawy istnieje przynajmniej teoretyczna możliwość, że naukowcy dojdą do konsensusu w kwestii tego, w jakich warunkach uznaliby, co w świecie nieożywionym i ożywionym (poza obszarami działalności człowieka lub zwierząt) jest wynikiem projektu, a co nie. Przypominałoby to więc sytuację ze świata ludzkiego doświadczenia, w obrębie którego pod uwagę bierze się tak przyczyny naturalne, jak inteligentne i jesteśmy w stanie całkiem dobrze określić, kiedy w grę wchodzi jedno, a kiedy drugie. Oczywiście — nawet przy przyjęciu proponowanej przez IDersów wizji nauki — w praktyce, w innych obszarach badawczych, taki konsensus może być nieosiągalny i zwolennicy odmiennych koncepcji będą obstawali przy swoim.

Z drugiej strony sugerowanie, że fakty nie odgrywają żadnej roli w zmianie poglądów na naukę, byłoby chyba przesadą. W moim przekonaniu nie byłoby dalekie od prawdy stwierdzenie, że pewne odkrycia przyczyniły się do porzucenia mechanicyzmu w fizyce i biologii, a jeśli tak, to dlaczego nie mogłoby tak być w przypadku naturalistycznej wizji nauki? W zasadzie przez wzgląd na pewne anomalne fakty (anomalne z perspektywy teorii wpisujących się w obo-

wiązującą wizję nauki) przynajmniej część naukowców, którzy przyjmowali do-  
tąd naturalizm, mogłaby dojść do wniosku, że koncepcje naturalistyczne nie są  
wystarczające do wyjaśnienia świata przyrody. Fakty, rzecz jasna, nie mogą ta-  
kiego wniosku *wymusić* (jak w dowodzie logicznym lub matematycznym), ale  
mogą do niego *skłonić* (można by nieco metaforycznie powiedzieć, że mają  
pewną siłę perswazyjną).

### **Kazimierz Jodkowski:**

To, o czym wspomniał dr Bylica w punktach 6. i 7. swojej wypowiedzi —  
o konieczności przyjęcia wyjściowych założeń o charakterze nauki — jest dla  
mnie oczywiste. To jest właśnie moja idea epistemicznych układów odniesienia.  
Zanim ktokolwiek rozpocznie uprawianie nauki, musi apriorycznie określić  
(może być to i najczęściej jest nieświadome), na czym to uprawianie nauki pole-  
ga, między innymi opowiedzieć się po jednej ze stron sporu naturalizmu z nad-  
naturalizmem.

### **Dariusz Sagan:**

Artyficyjizm, o którym wcześniej wspomniałem, jest właśnie takim episte-  
micznym układem odniesienia ID. Treść artyficyjizmu można zwięźle przedsta-  
wić następująco: odwoływanie się do działania przyczyn inteligentnych jest  
w nauce równie uprawnione (nawet w dziedzinach zajmujących się historią po-  
wstania i rozwoju Wszechświata czy życia), jak odwoływanie się do przyczyn  
naturalnych, możliwych do ujęcia wyłącznie w kategoriach konieczności i przy-  
padku.

Artyficyjizm różni się od przyjmowanego obecnie przez większość na-  
ukowców naturalizmu metodologicznego — w tym jego rozumieniu, w którym  
odmawia się, w pewnych obszarach badawczych, naukowego statusu wyjaśnie-  
niom odwołującym się do kategorii inteligentnego projektu. Różni się też od  
epistemicznego układu odniesienia przyjętego w ramach kreacjonizmu nauko-  
wego, którego punktem wyjścia jest Biblia i który wyjaśnienia nadnaturalistycz-  
ne uznaje za integralny element nauki. ID nie odwołuje się do Biblii i nie wymu-

sza wniosku, że postulowany projektant jest bytem nadnaturalnym, w związku z czym jest do zaakceptowania nawet na gruncie ateizmu.

Warto zwrócić uwagę, że za częściowe uzasadnienie przyjęcia artyficyjalizmu można uznać akceptowaną w ramach ID koncepcję wykrywania projektu. Artyficyjalizm w nauce można byłoby jednak preferować również wtedy, gdyby przyjmowano inne ujęcie wykrywania projektu lub nawet gdyby żadne tego typu ujęcie nie było w danym czasie oferowane. W tym ostatnim przypadku byłoby to równoznaczne po prostu z dopuszczaniem możliwości rozważania w nauce zarówno przyczyn naturalnych i przyczyn inteligentnych.

### **Krzysztof J. Kilian:**

Przepraszam, że odejdę od głównego wątku naszej dzisiejszej dyskusji. Czy prof. Jodkowski zgodziłby się ze stwierdzeniem, że jego pomysł badania i wykrywania epistemicznych układów odniesienia zakłada Feyerabendowską zasadę stronniczości? Mam tu na myśli przerobioną przez Feyerabenda Leninowską zasadę partyjności. Wersję Feyerabendowską nazywam „zasadą stronniczości”,<sup>34</sup> bo nakłania, w przeciwieństwie do dyrektywy Lenina,<sup>35</sup> do proliferacji.

---

<sup>34</sup> Zasada ta pojawiła się w jego artykule „Dialectical Materialism and the Quantum Theory” (*Slavic Review* 1966, vol. 25, no. 3, s. 415 [414-417]), w następującym kontekście: „Dyskusje partyjne mają oczywiście tendencje do jednostronności i dogmatyczności. Nie można jednak lekceważyć faktu, że linie partyjne nie ograniczają się do polityki, występują też dokładnie w samym centrum nauki”.

Zdanie to opatrzył Feyerabend następującym przypisem: „Są tam, lecz ukryte jako «fakty eksperymentalne». Właściwie rozumiana zasada, że filozofia musi być stronnicza (*philosophy must be partial*), wysuwa je naprzód i tym samym umożliwia ich krytykę”.

<sup>35</sup> Lenin najpierw pisał o zasadzie partyjnej literatury. W myśl tej zasady wszelka działalność intelektualna jest ideologicznie zaangażowana:

Literatura powinna stać się częścią ogólnej proletariackiej sprawy, „kółkiem i śrubką” jednego, stanowiącego jedną całość wielkiego mechanizmu socjaldemokratycznego wprawianego w ruch przez całą świadomą awangardę całej klasy robotniczej.

Włodzimierz LENIN, „Organizacja partyjna a partyjna literatura”, w: Włodzimierz LENIN, **Dzieła. Tom 10. Listopad 1905 — czerwiec 1906**, przekład anonimowy, Książka i Wiedza, Warszawa 1955, s. 31 [29-35].

**Kazimierz Jodkowski:**

Gdy w kilku publikacjach propagowałem tezę o istnieniu epistemicznych układów odniesienia, to nie myślałem o Feyerabendzie. A więc jeśli pożyczyłem coś od niego, to nieświadomie i nawet teraz musiałbym się dobrze zastanowić, czy i co pożyczyłem. A więc na Pana pytanie nie umiem szybko odpowiedzieć. Na pewno łatwiej by mi było, gdyby Pan przy późniejszym opracowywaniu tej dyskusji w przypisach dołączył stosowne definicje. Teraz mi się raczej wydaje, że istnienie epistemicznych układów odniesienia po prostu odkryłem analizując spór ewolucjonizmu z kreacjonizmem. Odkryłem go najpierw u kreacjonistów, bo był on wyraźniejszy. To stałe dopasowywanie danych naukowych do tego, co mówi Pismo Święte, zwłaszcza kilkanaście pierwszych rozdziałów, wprost rzucało się w oczy. Dzisiaj nie myślę, że kreacjonistyczny układ odniesienia jest wyraźniejszy — on się takim wydaje, bo do ewolucjonistycznego jesteśmy przyzwyczajeni, zinternalizowaliśmy go. Teraz naturalizm jako epistemiczny układ odniesienia jest dla mnie równie widoczny, jak ten kreacjonistów.

Ideę epistemicznego układu odniesienia traktuję raczej jako kontynuację idei uteoretyzowania obserwacji. Nie ma nagich obserwacji, nie ma nagich faktów, wszystkie są zinterpretowane w jakiejś ramie teoretycznej i widziane z jej punktu widzenia. A ja twierdzę coś podobnego o nauce: nie ma „nagiej nauki”, ona jest wbudowana i uprawiana w jakimś wcześniej zaakceptowanym kontekście, czasami bardzo szczegółowym, na temat którego nie podejmuje się żadnej dyskusji. Jest tu też pewna analogia do koncepcji twardego rdzenia Imre Lakatosa.

---

Później pisał o partyjności filozofii (por. np. Włodzimierz LENIN, **Dziela. Tom 14. 1908 (Materializm a empiriokrytycyzm)**, przekład anonimowy, Książka i Wiedza, Warszawa 1955, s. 391, 408). Zasada partyjności, jak ją widział Lenin, pomyślana została jako środek służący do obrony „jedynie słusznego, tzn. dialektyczno-materialistycznego” stanowiska (por. LENIN, **Dziela. Tom 14...**, s. 386) i, jako taka właśnie, wprost zakazuje proliferacji:

Nie to jest istotne, jak rozwinął, jak ulepszył czy też jak pogorszył Bogdanow machizm. Istotne jest to, że porzucił on stanowisko materialistyczne i przez to skazał się nieuchronnie na zamęt w poglądach i błędzenie po manowcach idealizmu.

LENIN, **Dziela. Tom 14...**, s. 63; por. też s. 110, 312, 370-371, 377-378, 390.

**Piotr Bylica:**

Podobnie ograniczona jest rola danych empirycznych w rozstrzygnięciu, czy jakieś zjawisko przyrodnicze jest wynikiem przyczyn działających celowościo-wo, czy nie. Jeśli przyjmujemy metafizyczne założenie, że żaden byt nie wpływa intencjonalnie na przebieg procesów przyrodniczych, to żadne zaobserwowane fakty nie będą w stanie przekonać nas, że jest inaczej. Znajomość motywów projektanta nie ma tu nic do rzeczy. Jeśli zakłada się możliwość intencjonalnej przyczyny, to zakłada się, że towarzyszył jej jakiś motyw.

**Kazimierz Jodkowski:**

Ale czy można przyjąć takie metafizyczne założenie, że żaden byt nie wpływa intencjonalnie na przebieg procesów przyrodniczych? Przecież każdy wie, że Rosjanie potrafią w Dniu Zwycięstwa zapewnić Moskwie ładną słoneczną pogodę.

**Piotr Bylica:**

Dlatego zwracałem wcześniej uwagę, że mówiąc o ID można mieć na myśli różne koncepcje. Powyższy wywód dotyczy kwestii zjawisk i własności przyrody, które z pewnością nie są wytworem żadnego z gatunków powstałych na Ziemi. Wydaje się, że można racjonalnie przyjąć twierdzenie, że żaden pozaziemski byt nie wpływa intencjonalnie na to, co dzieje się na tej planecie. Ale może Pan profesor uważa inaczej?

Bardzo interesujące jest następujące zdanie, a szczególnie jego druga część i szkoda, że sprawy tu poruszone nie zostały dokładniej przeanalizowane przez autora: „Kumulacja przypadkowych zmian może prowadzić do powstania duplikatu dowolnie złożonego dzieła inteligencji, bo wszystko, co przypadkowe, jest możliwe, nawet jeśli jest niezwykle mało prawdopodobne” (s. 14). Co autor miał na myśli mówiąc, że „wszystko, co przypadkowe, jest możliwe, nawet jeśli jest niezwykle mało prawdopodobne”? W tej części zdania autor stwierdza chyba, że jeśli coś zachodzi przypadkowo, to znaczy, że to coś jest możliwe, bo gdyby nie było możliwe, to by nie zaszło. Zauważmy, że możemy też wniosko-

wać, że jeśli coś zachodzi nieprzypadkowo, czyli w wyniku działania inteligencji, to też jest możliwe, skoro zachodzi. Zatem w tej drugiej części prof. Grobler stwierdza po prostu, że jeśli coś istnieje czy zachodzi, to może istnieć lub zachodzić. Ta część zdania jest tu istotna, gdyż ma stanowić uzasadnienie dla tezy w części pierwszej, według której każde dzieło inteligencji może powstać w sposób przypadkowy. Zatem po tej analizie to całe interesujące zdanie okazuje się głosić, że: „Ponieważ jeśli coś może powstać przypadkiem, to może istnieć (nawet jeśli powstanie tego jest bardzo mało prawdopodobne), zatem każde istniejące dzieło inteligencji może powstać w sposób przypadkowy”. Inaczej można wyrazić to za pomocą sylogizmu, według którego wszystko, co mogło przypadkowo powstać, jest czymś mogącym istnieć i każde istniejące dzieło inteligencji jest czymś mogącym istnieć, zatem każde istniejące dzieło inteligencji jest czymś mogącym istnieć przypadkowo. Nie mamy tu jednak do czynienia z niezawodnym schematem wnioskowania, gdyż termin średni nie jest rozłożony w żadnej z przesłanek.

### **Kazimierz Jodkowski:**

Myślę, że analizowane przez Pana zdanie zostało nieszczęśliwie sformułowane, ale jego idea jest jasna, prosta i często werbalizowana. Prof. Grobler twierdzi mianowicie, że wszystko w przyrodzie mogło powstać przypadkowo, nawet jeśli jest to mało prawdopodobne. Oczywiście ma rację, ale nie zauważa, że w pewnych warunkach ta „racja” staje się nieracjonalna. Jeśli ktoś wygrywa bez przerwy w totolotka przez na przykład pół roku, to nie należy się dziwić, że powstanie poważne podejrzenie co do rzetelności losowania. Zdrowy rozsądek mówi, że istnieje jakaś granica racjonalnej akceptacji przypadku. Chandra Wickramasinghe twierdził, że poniżej tej granicy jest przypuszczenie, że tajfun wiejący nad złomowiskiem może utworzyć Boeinga 747. Emile Borel uważał, że zdarzenia o prawdopodobieństwie mniejszym niż  $10^{-50}$  nigdy się nie zdarzają.<sup>36</sup> Dembski na wszelki wypadek obniżył tę granicę do  $10^{-150}$ . Ale i tak Grobler ma rację. Jeśli jakieś zdarzenie ma prawdopodobieństwo większe od zera, to mogło zajść.

---

<sup>36</sup> Por. Emile BOREL, *Elements of the Theory of Probability*, Prentice-Hall, New Jersey 1965, s. 62.

Ewolucjoniści jednak nie twierdzą, że procesy ewolucyjne mają takie niskie prawdopodobieństwo. Ewolucja to nie jest skokowe osiągnięcie pewnych celów. Dawkins stale podkreśla, że neodarwinizm mówi o kumulatywnym doborze naturalnym. Nieprzypadkowo w zacytowanym zdaniu Grobiera jest słowo „kumulacja”, bo ono pozwala zwiększyć prawdopodobieństwo zdarzeń, o których mowa. Inna sprawa, czy da się to zrobić skutecznie. Ale sama idea kumulatywnego doboru naturalnego jest jasna. I dlatego teoretycy ID, w przeciwieństwie do kreacjonistów, nie ograniczają swoich argumentów probabilistycznych do samego rachunku prawdopodobieństwa. Żeby uznać dane zdarzenie czy strukturę za wynik działania inteligencji, zdarzenie to musi oprócz niskiego prawdopodobieństwa charakteryzować się jeszcze tak zwaną specyfikacją, czyli wzorcem charakterystycznym dla działającej inteligencji.<sup>37</sup>

### Dariusz Sagan:

Warto dodać, że Dembski nie obniżył granicy Borela w sposób dowolny. Swoją granicę nazywa on „wszechświatową granicą prawdopodobieństwa”, a wyliczona jest ona na podstawie trzech parametrów wyznaczających zasoby probabilistyczne Wszechświata: 1) liczby cząstek elementarnych we Wszechświecie (około  $10^{80}$ ); 2) limitu prędkości przechodzenia od jednego stanu fizycznego do innego (nie więcej niż  $10^{45}$  razy na sekundę — odpowiada to czasowi Plancka) oraz 3) wieku Wszechświata (który liczy miliard razy mniej niż  $10^{25}$  sekund —  $10^{25}$  to górna granica liczby sekund, oznaczająca czas, zanim Wszechświat ulegnie kolapsowi lub śmierci cieplnej. Czyli Dembski chciał najwyraźniej uwzględnić wszystkie możliwe, zgodnie z konkretną interpretacją kosmologiczną, zasoby probabilistyczne Wszechświata, a nie tylko te, które istniały do tej pory).<sup>38</sup> Dembski nie bierze wartości tych parametrów znikąd, lecz

---

<sup>37</sup> Por. Kazimierz JODKOWSKI, „Wstęp do teorii inteligentnego projektu”, *Frona* 2012, nr 63, s. 27-29 [17-32].

<sup>38</sup> Por. DEMBSKI, *The Design Revolution...*, s. 84-85, 117; William A. DEMBSKI, *The Design Inference: Eliminating Chance Through Small Probabilities*, *Cambridge Studies in Probability, Induction, and Decision Theory*, Cambridge University Press, Cambridge 1998, s. 209-210; Dariusz SAGAN, „Filtr eksplanacyjny: wykrywanie inteligentnego projektu na gruncie nauk przyrodniczych”, *Roczniki Filozoficzne* 2009, t. LVII, nr 1, s. 166-167 [157-193], <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/index.php?action=tekst&id=186> (31.08.2013).



opiera się na zastanej wiedzy. Gdyby nagle okazało się, że ze względu na jakieś przesłanki teoretyczne lub empiryczne należy przypisać wspomnianym parametrom inne wartości, musiałby on obniżyć lub podwyższyć swoją granicę. Jego teza o wszechświatowej granicy prawdopodobieństwa jest więc korygowalna.

Michael Behe również zaproponował pewną granicę prawdopodobieństwa, tyle że w odniesieniu do świata organizmów żywych. Wskazuje on, że jeśli powstanie jakiejś funkcjonalnej struktury białkowej wymaga niezależnego wytworzenia więcej niż dwóch rodzajów białek, przekracza to możliwości ewolucji darwinowskiej. Prawdopodobieństwo takiego zdarzenia jest jego zdaniem zbyt małe, by pogląd, że w całej historii życia na Ziemi zaszło ono choćby raz, był sensowny z biologicznego punktu widzenia. Swoje rozważania opiera Behe na ustalonych przez biologów wartościach dla takich parametrów jak tempo mutacji czy liczebność populacji danych organizmów w całym okresie ich istnienia na Ziemi.<sup>39</sup>

Wspomniane tezy Dembskiego i Behe'ego podlegają sprawdzeniu: można kwestionować ich założenia, wykazywać nieprawidłowy dobór parametrów czy błędność obliczeń i tak dalej. Jest to tylko kolejna oznaka korygowalności i fałsyfikowalności ich twierdzeń, czy to na gruncie teoretycznym, czy empirycznym, a nie jest to przecież nic dziwnego, jeśli chodzi o twierdzenia naukowe. Nawet jeśli istnieje niepewność, czy można sensownie wyznaczać takie granice prawdopodobieństwa, nie oznacza to, że próby ich ustalenia muszą być bezwartościowe. Zresztą tego typu granice prawdopodobieństwa wyznaczają darwinisci, odrzucając saltacjonizm, i nie ma powodów sądzić, że saltacjonizmu nie odrzucano by na podstawach probabilistycznych, nawet gdyby nie dysponowano alternatywną koncepcją pochodzenia organizmów, taką jak darwinizm. Takim twierdzeniom darwinistów nie odmawia się naukowości, mimo iż — jak być może uznałby prof. Grobler — nie ma pewności, czy wyznaczanie takich granic ma sens. A gdyby Grobler z jakichś powodów uważał, że w tym akurat wypadku ma to sens, to dłaczego miałyby to być prawomocne w rywalizacji między różnymi teoriami naturalistycznymi, a w rywalizacji między teoriami naturali-

---

<sup>39</sup> Por. Michael J. BEHE, *The Edge of Evolution: The Search for the Limits of Darwinism*, The Free Press, New York 2007.

stycznymi a nienaturalistycznymi — już nie? Chyba tylko przy założeniu, że nauka musi mieć charakter naturalistyczny.

Grobler podkreśla rolę kumulacji: „Kumulacja przypadkowych zmian może prowadzić do powstania duplikatu dowolnie złożonego dzieła inteligencji, bo wszystko, co przypadkowe, jest możliwe, nawet jeśli jest niezwykle mało prawdopodobne” (s. 14). Nie dostrzega on jednak, że sformułowana przez Behe’ego koncepcja nieredukowalnej złożoności ma na celu znalezienie struktur, które takiej kumulacji nie podlegają. Jego niezrozumienie koncepcji Behe’ego ujawnia też taka oto wypowiedź: „Jest nader wątpliwe, czy ludzki umysł jest zdolny do konstruowania systemów nieredukowalnie złożonych” (s. 15). Ale w myśl koncepcji Behe’ego układ nieredukowalnie złożony to taki, który od samego początku *musi* składać się z kilku (co najmniej dwóch) części mających istotny wpływ na możliwość pełnienia przez układ określonej funkcji, a jeśli którejs z tych części zabraknie, to układ nie będzie mógł tej funkcji pełnić.<sup>40</sup> Taka definicja sugeruje po pierwsze, że układ nieredukowalnie złożony nie może powstać drogą kumulacji, i po drugie, że ludzie konstruują takie układy.

Jako przykład stworzonego przez człowieka układu nieredukowalnie złożonego Behe podaje pułapkę na myszy. Wszystkie części standardowej, pięcioczęściowej pułapki na myszy — podstawa, sprężyna, młoteczek, drążek przytrzymujący i zapadka — są niezbędne do jej funkcjonowania jako urządzenia do łapania myszy. Gdyby na przykład brakowało podstawy, nie byłoby do czego przymocować pozostałych składników pułapki i złapanie myszy byłoby niemożliwe. Gdyby zaś nie było sprężyny, nie dałoby się nastawić młoteczka i nie mógłby on unieruchomić myszy i tak dalej.<sup>41</sup> Nie ma zresztą zbyt wielkiego problemu ze znalezieniem wśród wytworów człowieka tak rozumianych układów nieredukowalnie złożonych. Rozważmy choćby zwykły stół. Składa się on przede wszystkim z blatu, ale żeby nie być zwykłym kawałkiem drewna leżącym na podłodze, musi też mieć nogi — a przynajmniej jedną, grubszą podpórę

---

<sup>40</sup> Por. BEHE, *Czarna skrzynka Darwina...*, s. 43; Dariusz SAGAN, *Spór o nieredukowalną złożoność układów biochemicznych*, *Biblioteka Filozoficznych Aspektów Genezy*, t. 5, Wydawnictwo MEGAS, Warszawa 2008, s. 29-30, 103-104, <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/index.php?action=tekst&id=150> (31.08.2013).

<sup>41</sup> Por. BEHE, *Czarna skrzynka Darwina...*, s. 45-46; SAGAN, *Spór o nieredukowalną złożoność...*, s. 33-35.

pośrodku blatu. Te dwie części są niezbędne, aby dany obiekt był stołem. Tak więc projekty człowieka mogą być i są nieredukowalnie złożone i nie ma tutaj nic do rzeczy, że „Wytwory najbardziej wyrafinowanej inżynierii są o wiele prostsze od żywych organizmów” czy że ludzkie projekty mogą być inspirowane wcześniejszymi projektami, jak zdaje się sugerować prof. Grobler, pisząc o bazowaniu na ideach poprzedników (por. s. 14-15). Czy jeśli na przykład przyjmiemy, że rower stanowił inspirację dla motoru, to mamy jednocześnie uznać, że motor, choćby w najmniejszym stopniu, nie jest rewolucyjnym, działającym na innych zasadach wynalazkiem i że oba te pojazdy nie są nieredukowalnie złożone zgodnie z definicją Behe’ego (drugi wznosząc się nawet na wyższy poziom nieredukowalnej złożoności)?

Znalezienie tak rozumianej nieredukowalnej złożoności w świecie biologii również nie musi być trudne i okazuje się, że ewolucjoniści wcale nie muszą kwestionować jej istnienia. Definicja Behe’ego kładzie nacisk jedynie na niezbędność wszystkich składników danej struktury w jej *aktualnej* postaci, jeśli ma zostać utrzymana jej *aktualna* funkcja. Mówi więc ona o czymś, co można nazwać *nieredukowalnością funkcji*. Nieredukowalność funkcji jednak nie wskazuje jednoznacznie na *nieredukowalność pochodzenia*, czyli nie mówi o tym, jak układ charakteryzujący się nieredukowalnością funkcji powstał. Aby odpowiedzieć na pytanie o pochodzenie takiego systemu, trzeba dalszych dociekań. Albo okaże się, że potrzebny był udział inteligencji, albo że da się to wytłumaczyć naturalistycznie. Ewolucjoniści wskazują różne możliwości powstania układów nieredukowalnie złożonych (w rozumieniu Behe’ego) drogą darwinowskiej ewolucji. Należy jednak pamiętać, że samo stwierdzenie możliwości nie gwarantuje, iż została ona zrealizowana w rzeczywistym świecie.<sup>42</sup> Zwykła nadzieja, że w przyszłości zostaną znalezione i/lub potwierdzone wyjaśnienia naturalistyczne, nie może być wystarczającą podstawą do odrzucania argumentów na rzecz projektu, o ile nie narzuci się rozumienia nauki jako przedsięwzięcia wykluczającego takie argumenty z dyskusji (rzecz jasna, pozostałby do rozstrzygnięcia problem, czy narzucenie takiego rozumienia jest uzasadnione).

---

<sup>42</sup> Różne ewolucjonistyczne próby rozwiązania problemu nieredukowalnej złożoności przeanalizowałem w: SAGAN, **Spór o nieredukowalną złożoność...**, s. 82-116. Por. też BEHE, **Czarna skrzynka Darwina...**, s. 221-229.

W świetle tego, co dotąd powiedziałem, można więc uratować sugestię Grobiera, że nieredukowalna złożoność może powstać na skutek kumulatywnej ewolucji, tyle że byłby to raczej proces stopniowego przekształcania układów prostszych i pełniących jakieś inne funkcje niż dany układ nieredukowalnie złożony, nie zaś stopniowego udoskonalania prostszego układu o takiej samej funkcji. Trudno jednak utrzymać twierdzenie, że „Jeżeli [...] w ogóle istnienie jakiś twór nieredukowalnie złożony, to raczej będzie on dziełem przypadku niż inteligentnego planu” (s. 15). Da się znaleźć wiele przykładów wytworzenia układów nieredukowalnie złożonych przez istoty inteligentne — ludzi — i wcale nie jest oczywiste, że powstanie ewentualnych naturalnych układów nieredukowalnie złożonych bez udziału inteligencji jest bardziej prawdopodobne niż z jej udziałem.


A teraz inna sprawa. Prof. Jodkowski ma słuszość, że jeśli coś ma prawdopodobieństwo większe od zera, to jest możliwe. Nic w tym kontrowersyjnego i być może Grobier po prostu niefortunnie sformułował swoją wypowiedź, na którą zwrócił uwagę dr Bylica. Niemniej dr Bylica poruszył interesujący problem. Jeśli to, co możliwe, może powstać na mocy przypadku, to równie dobrze można przyjąć, że wytwory zaprojektowane przez człowieka także mogły powstać wskutek działania procesów przypadkowych. Nie chcę jednak tego tutaj roztrząsać, lecz rozważyć kwestię podstaw wnioskowania o projekcie ludzkim, która moim zdaniem ma z tym problemem pewien związek.

Jakie mamy podstawy do wniosku o projekcie w przypadku obiektów, które wyglądają na zwykłe wytwory ludzkie, jak komputer, samochód, pralka czy wazon, jeśli nie jesteśmy w stanie uzyskać informacji o ich producencie, czyli kiedy nasze wnioskowanie może się opierać jedynie na analizie tych obiektów? Stwierdzenie projektu na tej tylko podstawie, że wiemy, iż ludzie robią takie rzeczy, nie będzie w pełni zasadne, jeśli nie wykluczymy możliwości naturalnego powstania tych obiektów, a zwłaszcza jeśli będziemy dopuszczać możliwość, że wszystko, co ma prawdopodobieństwo większe od zera — łącznie z przedmiotami tworzonymi zwykle przez ludzi — może powstać w wyniku działania procesów przypadkowych. W moim przekonaniu w takiej sytuacji nie możemy z całkowitą pewnością wykluczyć, że za powstawanie tego typu obiektów mogą odpowiadać przyczyny naturalne. Ludziom nie przeszkadza to jednak w uznawaniu, że takie obiekty zostały zaprojektowane, i często robi się to nawet bez

głębszego namysłu. Wszystko to sugeruje, że w takich wypadkach wnioski o projekcie nie jest wyciągany wyłącznie na podstawie znajomości wytworów ludzkich, lecz towarzyszy temu również — uświadamiane lub nie — przekonanie, że jest skrajnie mało prawdopodobne, by przyczyny naturalne mogły takie obiekty wytworzyć. Można próbować to prawdopodobieństwo wyliczyć, ale ludzie najczęściej zadowolają się mglistymi intuicjami co do jego wartości lub po prostu zachowują się tak, jakby rozstrzygnięcie było oczywiste. Zauważmy przy tym, że jeśli takie właśnie są podstawy wnioskowania o projekcie ludzkim, to nie różnią się one w sposób zasadniczy od postulowanych w ramach ID podstaw wnioskowania o projekcie, który może być dziełem innych inteligencji — z zastrzeżeniem, że ideałem dla teoretyków ID są próby możliwie najdokładniejszego obliczenia prawdopodobieństw rozpatrywanych zjawisk.

Krótko skomentuję jeszcze jeden fragment artykułu prof. Groblera. Pisze on, że „dzieła inteligencji zdają się powstawać wyłącznie z inspiracji znanymi jej twórcami, czy to sztucznymi, czy naturalnymi” (s. 14). Być może jest to prawda w odniesieniu do ludzi lub kosmitów, jeśli istnieją, ale nie musi tak być w przypadku ewentualnych istot nadnaturalnych, a już na pewno nie w przypadku Boga, który miałby stworzyć nieistniejący wcześniej świat. Zresztą Grobler sam sobie chyba przeczy, gdy odnosząc się do książek Stanisława Lema pisze: „podzielany przez stwórcę i jego stworzenie domysł oparty na hipotezie, że konstruktor tworzy na obraz i podobieństwo własnego otoczenia, jest całkowicie bezpodstawny” (s. 12). Ponadto dodane w tym kontekście zdanie: „Fikcja literacka, tak samo jak Pismo Święte, przekonuje nas, że intencje stwórcy przez małe «s» są równie niezbadane, jak tego przez duże «S»” (s. 13), brzmi dość dziwnie na tle twierdzenia, że znamy motywy ludzi, takich jak włamywacze do sejfów (por. s. 11). Przecież równie dobrze moglibyśmy ich nazwać „stwórcami przez małe «s»” (lub projektantami przez małe „p”). Inna sprawa (na co już wcześniej wskazywałem), że przynajmniej w zasadzie ich motywy także mogą być „niezbadane”. Nie znaczy to jednak, że nie jesteśmy w stanie rzetelnie stwierdzić faktu celowego włamania do sejfu, bez względu na to, jakie powody kierowały sprawcą.

**Kazimierz Jodkowski:**

Pora już późna, znacznie przekroczyliśmy czas, jaki wcześniej zaplanowaliśmy na tę dyskusję. Dziękuję biorącym w niej udział oraz słuchaczom, zwłaszcza tym kilku, którzy dotrwali do końca. 

*Piotr Bylica, Kazimierz Jodkowski,  
Krzysztof J. Kilian i Dariusz Sagan*

**The Discussion on Adam Grobler's paper,  
„Explanatory Weaknesses of Intelligent Design”**

**Summary**

This text is the record of the discussion on Adam Grobler's paper, „Słabości eksplanacyjne teorii inteligentnego projektu” [Explanatory Weaknesses of Intelligent Design], conducted by the employees of University of Zielona Góra's Institute of Philosophy within the scope of meetings of Zielonogórska Grupa Lokalna „Nauka a Religia” [Zielona Góra's Local Group „Science and Religion”]. Although Grobler's paper is critical of the intelligent design theory, it differs, to a certain degree, from the standard critiques. Grobler avoids repeating some of the mistakes: he knows that intelligent design theory does not identify the designer with a supernatural being; that this theory is (want to be) neutral in regard to the philosophical controversy between naturalism and supernaturalism; he does not view the theory of evolution as a testable scientific theory, but as a metaphysical research program providing heuristic ideas. He presents also new critical arguments. Grobler recognizes intelligent design as an unscientific theory on the basis, above all, that it offers no intentional explanations regarding the motives of the supposed designer, and thus it provides no heuristic ideas that could be a starting point of scientific research. He thinks also that it is doubtful, whether the bound between what is possible and what is impossible to attain by accumulation of random changes could be specified. In the course of the discussion, its participants indicated the advantages and disadvantages of Grobler's arguments and engaged in polemics with the views expressed during the debate.

**Keywords:** Adam Grobler, naturalism, supernaturalism, artificialism, intentional explanation, design detection, testability, metaphysical research program, epistemic framework of science, probability bound.

**Słowa kluczowe:** Adam Grobler, naturalizm, nadnaturalizm, artyficyjalizm, wyjaśnienie intencjonalne, wykrywanie projektu, testowalność, metafizyczny program badawczy, epistemiczny układ odniesienia nauki, granica prawdopodobieństwa.